m p

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 69 (1534) DNIA 28 SIERPNIA 1939 ROKU ROK XIX

Słowacja — Niemcy 2:0 Czechy — Jugosławia 7:3 Litwa - Estonia 1:0

Polska — Węgry 4:2

30 minut depresji — godzina przewagi

Wspaniały był duch drużyny

mówią szefowie naszego piłkarstwa

Prezes P.Z.P.N.

Prezes PZPN płk. Glabisz mówi po meczu:

— Drużyna pokazała rzadki hart ducha i potrafiła walczyć, mimo utraty dwu bramek. Na pewno przyczynił się do tego fluid, jaki szedł z trybun i specjalna atmosfera bieżącej chwili. Chłopcy nie zapeszyli się i gdy Wilimowski strzelił pierwszą bramkę, nastąpił zwrotny punkt meczu. Odtąd przeciwnik niemal, że już nie istniał na boisku.

Najważniejsza rzecz, że walczono cały czas dżentelmeńsko i nasza drużyna tylko w krótkim bardzo okresie czasu pozwoliła sobie na nadużywanie siły fizycznej.

Rewelacją był dla mnie Cyganek, ponadto specjalnie dobrze grali Dytko, Wilimowski i Giemza. Właściwie nie zawiódł nikt poza Jaźnickim.

Pierwsze minuty słabości tłumaczę sobie tym, że drużyna nie znała się jeszcze dobrze i trudno jej było przyzwyczaić się do nowego systemu. System ten, wbrew wszelkim pesymistycznym głosom, okazał się dla nas dobry dzięki temu, że mamy dwu pomocników, prących do przodu—Górę i Dytkę, a Węgrzy nie mieli takich graczy.

Mam wrażenie, że zawiodła ich pewność siebie a później, gdy zaczęło iść źle, było już zapóźno. Podobał mi się Dudas i Zsengeller, bardzo słaby był natomiast Sarosi.

Kapitan Związkowy

Kapitan związkowy p. Kałuża jest wreszcie uśmiechnięty i zadowolony. Cieszy się, że gracze trzymali się instrukcji, które otrzymali, że wreszcie potrafili dokładnie kryć, że koło każdego przeciwnika wyrastał nasz gracz i opiekował się nim pieczołowicie.

Forma fizyczna, która w obozie tyle pozostawała do życzenia, okazała się dobra, bo przecież grano do końca.

— Gramy ciągle za miękko — mówi p. Kałuża. Toteż gdy Węgrzy zaczęli iść na nas ostro, powiedziałem chłopcom: Grajcie tak samo, byle nie faul. I od tej chwili Węgrzy zobaczyli, że nie jesteśmy barankami, a mecz był fair i spokojny.

Zdziwiła mnie trochę słaba forma przeciwnika. Nie potrafili utrzymać systemu, który myśmy natomiast przeprowadzili w stu procentach.



TŁUMY NA TRYBUNACH
przypatrywały się emocjonującemu pojedynkowi piłkarzy dwu bratnich narodów Polski i Węgier



JABŁOŃSKI W ROLI „STOPPERA"
posyła „główką" piłkę w pole. Od lewej: Góra, Zsengeller, Toldi i Giemza.

WSPANIAŁA PARADA KRZYKA
Trudny strzał Zsengellera skierował nasz bramkarz na róg.



Obok projekt składu na Bułgarię

Skład na Bułgarię

Ustalając skład na Bułgarię muszę brać pod uwagę, że 1) nie mam graczy Cracovii, Wisły, Pogoni i Warszawianki, które grają mecze ligowe; 2) że następnego dnia drużyna jedzie do Belgradu na mecz 6 września.

O ile więc do Jugosławii pojedzie z małymi zmianami skład z meczu z Węgrami, o tyle na niedzielę na Bułgarię chcę wystawić: Broma, Dusika i Szczepaniaka, Zarembę, Pieca II (o ile PZPN ułaskawi go na jego prośbę, która już wpłynęła) i Mikundę, a do ataku od prawej: Schreiera, Genderę lub Białasa, Cebulę, Wilimowskiego i Pytla. Zależnie od rezultatu gry prawej strony ataku może ona zagrać i w Jugosławii, ponieważ dzisiejsi skrzydłowy i łącznik absolutnie mnie nie zadowolili. (rm).

Przed meczem kapitanowie drużyn wymienili między sobą kwiaty, przy czym Turai serdecznie ucałował Szczepaniaka.

SŁOWACJA — NIEMCY 2:0

BRATYSŁAWA, 27.8. Tel. wł. Słowacja rozegrała pierwszy mecz międzypaństwowy. Przeciwnikiem była drużyna niemiecka, oparta na graczach wiedeńskich, teoretycznie rezerwowa, (gdyż pierwszy skład miał jechać do Sztokholmu), ale bardzo silna. Mówią o tem takie nazwiska jak Jurissen, Marochka, Pekarek, Merkl, Binder i Kaburek 17.000 widzów było bardzo zadowolonych z gry drużyny i pewnego zwycięstwa. Świetnie zwłaszcza grał Reimann w bramce; obrońcy byli pewni i energiczni. Bramki strzelili Arpas w 20 min. i Lunkar w 80 min. Niemcy mieli słaby atak, który się nie rozumiał. Nawet Binder nie otrzymywał dobrych podań od łączników i mało strzelał.

CZECHY — JUGOSŁAWIA 7:3

PRAGA, 27.8. Tel. wł. Wobec 15.000 widzów rozegrali piłkarze Protektoratu pierwszy oficjalny mecz międzypaństwowy. Skład drużyny był oparty na Sparcie. Czesi grali technicznie i taktycznie lepiej. Najlepszym graczem był Kopecky, który strzelił 3 bramki, Ludl strzelił 2, Najedly i Riha po jednej. Bramki dla Jugosłowian zdobyli Bozevic, Vujdanovic i Petrovic; najlepsi u Jugosłowian byli Lechner i Perlic.

LITWA — ESTONIA 1:0

TALLIN, 27.8. Tel. wł. Piłkarze Litwy odnieśli cenne zwycięstwo bijąc na obecnym boisku po ciekawej grze Estonię w stosunku 1:0 (0:0).



TWÓRCY ŚWIETNEGO SUKCESU NAD WĘGRAMI
Szczepaniak, Krzyk, Góra, Wilimowski, Jabłoński, Piontek, Jaźnicki, Dytko, Cyganek, Giemza, Cebula i rezerwowy bramkarz Jankowiak

Vierumäki
Kuźnia rekordów fińskich
na str. 6-ej



HURRA! JUŻ PROWADZIMY!
Przy trzeciej bramce Polaków, entuzjazm publiczności był szalony. Można sobie wyobrazić co było, gdy wynik brzmiał 4:2.

Jeszcze jeden triumf woli zwycięstwa

Zawodowcy węgierscy kapitulują przed zaciekłością ataku Polaków

...Na Downing street w Londynie tłumy ludzi oczekuje relacji z posiedzenia gabinetu...

...W Berlinie gauleiterzy i członkowie „parlamentu" antyszambrują, gotowi na każde skinienie „wodza" przyklasnąć jego decyzjom i potwierdzić je w imieniu „niemieckiego narodu"...

...Paryż ze swoistym humorem przyjmuje zarządzenia obrony przeciwlotniczej...

...W Rzymie pytyjskie wypowiedzi, narady „duce" z generalicja...

A w Warszawie? Ulicą Łazienkowską sunie auto za autem! Płynie nieprzerwana fala ludzi, by... zdążyć na początek meczu piłkarskiego Polska—Węgry!

I cóż złotousty spikerze radiostacji Breslau?! Czyż nie doskonały temat?: „Warszawa w ogromnym podnieceniu... Na stadionie sportowym 20.000 ludzi wrzeszczy, denerwuje sie, rzuca czapkami, demonstruje... Ze wszystkich stron Polski nerwowe telefony: wygraliśmy czy skapitulowali?...".

Tak. to już najprawdziwsza panika i chaos!

*

Kiedyś po latach lub nawet za kilka miesięcy mecz z Węgrami będzie się wspominać, jako wyjątkowe wydarzenie. Historykom posłuży może jako „dokument epoki". Dla nas jest on wspaniałym świadectwem, co zdziałać może w sporcie (czy tylko w sporcie?!) ambicja, siła woli i ofiarność.

TEORIA I RZECZYWISTOŚĆ

Teoretycznie drużyna nasza szła w bój bez szans. Przeciwnikiem jej byli przecież gracze słynni na całą Europę. Dosłownie: „firmament usiany gwiazdami", od których blasku powinno by spuchnąć oko. Oślepił on też chłopców naszych na przeciąg 30 minut, w których „złapali" dwie bramki z najlepszymi widokami na podwojenie porcji cięgów. Tymczasem...

W drużynę naszą, grającą w pierwszej pół godzinie o klase słabiej niż przeciwnik, wlazł raptem jakiś bies. Nagle gracze w białych koszulkach zaczęli dwoić się i troić. Każdy wiśniowy Węgier miał na sobie białego Polaka. a dokoła jeszcze dwu innych gotowych do boju. Doskonale zmontowana drużyna madziarska przestała nagle działać. Za daleko tkwiła pomoc, atak nie znajdował wolnego pola, pełne „ręce" roboty dostała obrona. skończył się okres siesty bramkarskiej. Polacy zacięli się i zwarli w sobie. Stali się niustępliwi i agresywni. A gdy padła bramka nic już nie było w stanie ich powstrzymać.

Czyżby Węgrzy zarżnęli się własnym tempem? Czy tylko zdetonowali nagłym zrywem przeciwnika?

Odpowiedź przynieść miała druga połowa. Przerwa powinna była doprowadzić ich z powrotem do równowagi. tym bardziej, że wciąż jeszcze mieli przewagę jednej bramki.

Ale nie! Nie było to załamanie psychiczne. Pod obuchem gwałtownych ataków polskich nie byli oni w stanie powrócić do swej spokojnej, wycyzelowanej gry i dopiero pod koniec, gdy groziła już katastrofa, nadzwyczajnym wysiłkiem znów chwycili batute w rękę. Tymczasem jednak stracili drugą bramkę, trzecią z karnego i czwartą znów przez „pierońskiego" Wilimowskiego. Gdyby utartym zwyczajem „Ezi" egzekwował jeszcze karny zamiast Piontka. sumienie swe obarczył by pełną liczbą czterech bramek. zdarzenie na meczu międzypaństwowym nie tak znów powszechne!

SUKCES SYSTEMU

Sukces dzisiejszy zawdzięczyć należy w znacznej mierze systemowi wpajanemu przez Jamesa. Co do tego nie może być dwu zdań. Chłopcy nasi wykonali go konsekwentnie i mądrze, znaleźli w sobie dostateczny zapas sił, by nie tylko się bronić, ale i atakować. I to jest właśnie najważniejsze!

Początkowo nie wszystko szło należycie. Wprawdzie kryto uważnie, jednak nie umiano z defenzywy rozwinąć ataku. Tworzyły się luki, publiczność zaczęła się denerwować, rozlegały się już tu i ówdzie okrzyki „gdzie pomoc?". Ludzie nie mogli zrozumieć. gdzie ukrywa się środkowy, dlaczego „pętają się" po całym boisku boczni, a w rezultacie atak nie może jakoś powiązać akcji. Pretensje widowni były zresztą w tym okresie słuszne.

Zespół nasz zaczął grać wyraźnie defensywnie, a dopiero potem przeszedł z przypadkowych wypadów do zorganizowanego kontruderzenia. Czy było to przewidziane z góry? Przypuszczamy, że nie! Raczej gra sama się tak ułożyła.

SPRAWCA CUDU

Był jednak ktoś, kto nadał jej decydujący zwrot. Znalazł się taki mały bies, który opętał swych towarzyszy. A zwał się — Dytko!

Jeśli Góra znakomicie zamykał drogę atakom z lewej flanki przeciwnika, skutecznie asekurował pod bramką swego kolegę klubowego Jabłońskiego, któremu powierzono pozycję środkowego, to Dytko stał się motorem akcji zaczepnej. On to pierwszy przerwał sztywny szablon i wedle wszelkich wskazań „taktyki angielskiej" zaczął uwijać się z przodu po całym boisku, przyjmując na siebie rolę pomocnika „konstruktywisty".

Rola Dytki była dla nas przyjemną niespodzianką. Znamy go nie od dzisiaj, jako gracza wyjątkowo ofiarnego i zaciętego, gdy chodzi o obronę barw narodowych. Ostatnio jednak prezentował się na treningach jakoś słabiej, a poza tym skarżył się wciąż jeszcze na dolegliwości, które pozostały po batalii w Kamienicy. Jednak i tym razem, wbrew wszelkim obawom, potwierdziła się stara teza że Dytko jest w reprezentacji o klasę lepszy, niż na meczach ćwiczebnych.

DWA OBLICZA

To samo zresztą tyczy się Góry. Nie widzieliśmy go nigdy równie dobrze grającego w koszulce klubowej. jak w zespole reprezentacyjnym. W niedzielę był on również jednym z najsilniejszych naszych punktów, nie odbiegającym od klasy Węgrów. Raz, czy dwa razy stracił nerwy i sfabrykował rzuty różne w niegroźnej sytuacji, jednak obronił też niemal pewną bramkę, wybijając piłkę z linii.

TRUDNY DEBIUT

Jabłoński debiutował w reprezentacji na... nieswojej pozycji. Fakt ten znacznie go usprawiedliwia. Początkowo był on bowiem wyraźnie słaby, zawinił niefortunnie pierwszą bramkę i w ogóle nie bardzo się czuł. Później znacznie się poprawił, dokładnie krył Zsengellera. Niemniej jednak nie wydaje nam się (nawet wbrew opinii p. Jamesa), by był on ideałem „stoppera". Do roli tej jest on zbyt „delikatny", wolimy go stanowczo na bocznej pozycji, gdzie dzięki swym zdolnościom konstrukcyjnym oddać może znacznie większy pożytek.

Atak węgierski nie posiadał na szczęście dostatecznej siły przebojowej i energii, nie zawsze jednak stanie się w obliczu tego rodzaju przeciwnika.

GDYBY TAK JAMES...

Szkoda, że na meczu nie było p. Jamesa. Miałby uciechę, widząc obronę (której w tym składzie bynajmniej nie forytował). trzymającą się ściśle jego wskazówek. Giemza był energiczny, twardy, utrudniał życie dobremu Gyetvaiowi. Szczepaniak, grając po lewej stronie, zaaklimatyzował się wreszcie w roli opiekuna skrzydłowego. Nie popełniał taktycznych błędów, był dostatecznie szybki i zwrotny, to też Adam, cieszący się wielką marką, strzelił tylko jedną bramkę, poza tym był stale szachowany. Obaj obrońcy nasi, gdy chodzi o czystość wykopu, nie dorównali wprawdzie kolegom węgierskim, jednak spełnili doskonale swoje zadanie.

Krzyk w bramce w żadnym wypadku nie ponosił winy. Mielibyśmy pretensje może o nieutrzymanie w jednym wypadku piłki w ręku, jednak pamiętamy też o zdecydowanych ofiarnych paradach w momencie najwyższego niebezpieczeństwa.

A teraz atak! Wilimowski wziął zdaje się na ambit i wykazał ponownie, że jest graczem wielkiej klasy. Ilekroć dostał piłkę, wytwarzał się pod bramką węgierską stan jak najwyższego alarmu. Spokój i przytomność umysłu w najbardziej zawiłych sytuacjach, w połączeniu ze sprytem — stworzyły typ najniebezpieczniejszego napastnika, szczególnie, że Wilimowski dzisiaj nawet ambitnie walczył o piłkę.

SPRYTNY CYGANEK

Znalazł on nadspodziewanie dobrego partnera w Cyganku. Obawialiśmy się, że debiutant ten może się speszy. Nie doceniliśmy jednak nerwów i wigoru p. Cyganka. Nic go nie obchodziła wielka widownia, walczył jak gdyby znajdował się na swoim rodzimym boisku w Chrzanowie. Rwał energicznie do przodu, stacżał odważnie pojedynki, przytomnie współpracował z Wilimowskim. Były naturalnie jeszcze i braki, wynikające do pewnego stopnia z niedostatecznej rutyny, jednak powinny one z czasem zniknąć. Cyganek wyrobił sobie sam szereg pozycji, w których tylko włos dzielił go od... bramki.

Cebula początkowo sztywny, nagle się rozruszał. Nie był może ideałem kierownika napadu, jednak zawziętością swą i nieustępliwością w walce stwarzał defensywie węgierskiej sporo kłopotu.

Piontek wystąpił z obandażowaną ręką. Pracował jak zwykle dużo w tyle, walczył ze zwykłą zaciętością. Były chwile, w których zdawało się, że już się załamuje, gdy nagle znów wyrastał, jak spod ziemi, naładowany nową energią. Spełnił dobrze swoje zadanie. Rzut karny wykonany był z wielką precyzją. Dobra gra Piontka zasługuje tym bardziej na uznanie, że nie znajdował on oparcia z prawej strony.

ANI JEDEN Z DWÓCH

O ile debiutant Cyganek szybko zdobył sobie uznanie i serca obserwatorów, to mniej dobrze powiodło się dwu dalszym nowicjuszom. Najpierw grał Jaźnicki, prezentując swą zwykłą wadę, tj. brak zacietości i animuszu. Raziło to szczególnie silnie na tle bojowej drużyny. Jaźnickiemu wydaje się, że w poważnym meczu międzypaństwowym jest czas i miejsce na próbowanie sztuczek z boiska Polonii, a więc podnoszenie każdej piłki i próbę podbijania jej, by wykonać jakiś zawiły techniczny trick. W rzeczywistości miał tylko jedno dobre podanie.

Baran jest graczem typu wręcz odmiennego. Cały szumi i kipi, jednak w rzeczywistości jest również „sztywny". W sumie był lepszy niż Polonista, jednak również nie rozwiązał problemu skrzydłowego.

Całej drużynie należy się podziękowanie i pełne uznanie za wspaniałą postawę w meczu z przeciwnikiem o renomowanej klasie. Z prawdziwą przyjemnością obserwowaliśmy jej niezwykłą bojowość, hart i nieustępliwość, z zadowoleniem notowaliśmy wszystkie wielkie momenty, które ostatecznie doprowadziły do zwycięstwa.

BEZ WĄTPLIWOŚCI

Czy było ono zasłużone? Na podstawie przebiegu gry stanowczo tak. Widzieliśmy dokładnie wyższość techniczną Węgrów, jednak dziś nie na wiele się zdała. Poza pierwszymi 30-ma minutami i ostatnim kwadransem, grę dyktowali Polacy. Nawet w okresie przewagi węgierskiej bronili się oni tak skutecznie, że przeciwnik miał tylko niewiele szans.

WIELKIE NAZWISKA — SŁABA FORMA

Nie widzieliśmy od roku reprezentacji Węgier, trudno nam więc ocenić, czy jest to obecnie jej normalny poziom. Przypuszczamy raczej, że nie. Węgrzy zaczęli w wielkim stylu, jednak nie umieli utrzymać linii tej przez pełnych 90 minut. Musimy wierzyć naszym kolegom budapeszteńskim, którzy od pierwszej chwili twierdzili, że drużynie brak kondycji.

Wskazywałoby na to zresztą również dość nieoczekiwane załamanie się w okresie własnej przewagi. Ci sami gracze, którzy przed kilkoma minutami bili przeciwnika w wyścigu po piłkę — nagle zaczęli ruszać się znacznie gorzej, przestali, czy nie mogli się wysilać.

Start był imponujący. W pierwszej pół godzinie widzieliśmy pokaz wielkiego, technicznie doskonałego futbolu. Również i końcowa faza gry przyniosła kilka wspaniałych próbek na tym polu.

Winę przegranej ponosi atak węgierski, który nie umiał związać tak silnie naszych sił defensywnych, by uniemożliwić im wspieranie własnego ataku. Napastnicy w wiśniowych koszulkach dawali się kryć, i zamiast próbować dokładnych, przyjemnych pasingów forsowali grę górną, nawet wówczas, kiedy okazało się, że Polacy nie ustępują w bojowości i idą na każdą piłkę. Płaskie zagrania pod koniec meczu tylko przez przypadek nie przyniosły rezultatu, to też kontynuowanie ich od początku mogło okazać się skuteczniejszą bronią.

DUDAS — NR. 1

Węgrzy grali zresztą systemem defensywnym z tą różnicą tylko, że boczni pomocnicy kryli skrzydłowych, a obrońcy łączników. Turai, którego nie tak dawno podziwialiśmy na boisku przy ulicy Konwiktorskiej, by niezły w charakterze obrońcy, jednak tym razem nie widzieliśmy tak dokładnych piłek wystawianych do ataku. Najlepszym pomocnikiem i w ogóle graczem węgierskim był bezsprzecznie lewy pomocnik Dudas. Umiał on połączyć finezję techniczną z grą skuteczną, to też zbierał często oklaski. Znacznie słabiej przedstawiał się natomiast prawy Szalay. Obrońcy spełnili swoje zadanie, doskonały Biro miał pecha robiąc rękę. Kiss nie wiele mu ustępował.

Sziklai w bramce był dobry, ale nie rewelacyjny. Styl chwytów pozostawiał sporo do życzenia.

Najbardziej rozczarował atak, któremu brak było zupełnie siły przebojowej. W pierwszej połowie wykazywał ją jeszcze Zsengeller, który podobał nam się najlepiej z całej piątki.

ULUBIENIEC ZAWIÓDŁ

W czasie meczu z Hungarią mieliśmy dyskusję z jednym z dziennikarzy węgierskich, admiratorów (jak zresztą cały Budapeszt), doktora Sarosiego. Węgier był wprost oburzony, gdy poważyliśmy się wydać ujemną opinię o grze sympatycznego doktora — w czasie meczu z Włochami, w Paryżu. Nasz gorąco - krwisty rozmówce oświadczył wówczas wprost, że nawet słaby Sarosi jest więcej wart, niż każdy inny gracz. Przypuszczamy, że dziś zmienił swą opinię. Nazwiskiem nie można wygrać meczu. Dr Sarosi, którego wielkie kwalaifikacje podziwialiśmy niejednokrotnie, dziś całkowicie nie dopisał. Nie udawały mu się nawet popisowe kawały.

Również Toldi był jakiś nieruchliwy. Zachowywał się wprawdzie bez zarzutu, ale stracił równocześnie cały temperament.

Adam na prawym skrzydle cieszy się wielką renomą. Anonsowano z Budapesztu, że nie jest w formie. Relacja była zupełnie słuszna. Poza wspaniałą drugą bramka mało było momentów, które uprawniały by do zachwytu. Bardziej agresywny był bodajże Gyetvai. Nie udawały mu się zupełnie rogi, to też wykonywanie ich powierzono w końcu Dudasowi.

Atak węgierski ustawiony w formację „W" nie umiał w porę zmobilizować pod bramką polską wszystkich potrzebnych graczy i stąd też słabe efekty, tym bardziej, że kilka wspaniałych strzałów przeszło tuż obok celu.

Nie umniejszając bynajmniej zasług naszej drużyny, należy obiektywnie stwierdzić, że Węgrzy nie byli zdaje się w najlepszej kondycji fizycznej.

SĘDZIA

Sędziował uważnie i energicznie p. Pekkonen, do którego Węgrzy mieli żal za rzut karny oraz nieuznanie bramki, strzelonej ze spalonego. Przewinienia Biro nie mogliśmy z dalekiej perspektywy osądzić, natomiast gdy chodzi o nieuznaną bramkę — to odnieśliśmy wrażenie, że dany gracz znajdował się jednak na pozycji ofsajdowej.

Zdaniem naszym p. Pekkonen wywiązał się dobrze ze swoich, nietrudnych zresztą, obowiązków.

N. S.

Film z meczu: od 0:2 — do 4:2

Na kilka minut przed godz. 16.30 schodzą z boiska dwie drużyny juniorów, z przedmeczu. i po chwili wbiega gorąco oklaskiwana drużyna Węgrów, w bordo dresach i białych spodenkach. Powitanie, hymn i znów burza oklasków, gdy zjawiają się Polacy — w białych koszulkach i białych spodenkach. Wszyscy podchwytują tony hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Sędzia p. Pekkonen daje znak rozpoczęcia meczu. Miejsca na liniach zajmują pp. Hirsz i M. Walczak. Zaczynają Węgrzy.

SKŁADY DRUŻYN

Węgrzy: Sziklay (Ujp.), Kiss. Biro (Hung.). Szalay (Ujp.), Turai (Hung.). Dudas (Hung.). Adam (Ujp.), Sarosi (FTC), Zsengeller (Ujp.). Toldi (FTC), Gyetvai (FTC).

Polska: Krzyk (Brygada); Giemza (Ruch). Szczepaniak (Polonia); Góra (Crac.), Jabłoński (Crac.), Dytko (Dąb); Jaźnicki (Pol.), Piontek (AKS), Cebula (Śląsk), Wilimowski (Ruch), Cyganek (Fablok).

Adam podaje piłkę do środka, Polacy odbierają, Piontek daje Wilimowskiemu, Cyganek strzela obok. 2 min. Znów akcja Wilimowski — Cyganek i aut.

Węgrzy zaczynają podawać sobie bardzo dokładnie. Jeszcze raz Polacy przychodzą do głosu, ale tylko chwilowo, gdy Cyganek podaje Wilimowskiemu. W 4 min. pierwszy celny strzał na bramkę polską łapie Krzyk, za chwilę Szalay przenosi dalekim strzałem.

Sytuacja wygląda dla nas coraz gorzej, ograniczamy się do obrony. Węgrzy oddają kilka strzałów na bramkę, jeden z nich odbija się od nogi Dytki, poprawkę łapie Krzyk. Gra jest przez chwilę (6 min.) na środku boiska, ale już Zsengeller strzela, korner, główka tego samego gracza i interwencja Krzyka. W 9 min. pierwszy celny strzał Wilimowskiego łapie Sziklay. Ataki węgierskie trwają dalej. Strzałów narazie nie ma. ale przewaga techniczna jest widoczna.

PIERWSZA BRAMKA

W 14 min. lewoskrzydłowy Gyetvai centruje. Jabłoński zaskoczony schyla przed piłką głowę. Zsengeller stopuje i strzela zbliska pod sztangę — 1:0.

W 16 min. Góra fauluje, skacząc do górnej piłki. Wolny idzie w aut. W 18 min. Piontek podaje Jaźnickiemu, ten wykłada Wilimowskiemu, Sziklay piąstkuje na róg. W 19 min. skaczą do górnej piłki Sziklay i Cyganek. Polak dotyka piłki ręką — wolny.

W 20 min. znów atak Węgrów; Adam strzela w aut. Cebula podaje Wilimowskiemu. jednak piłka zjeżdża mu po nodze i znów Węgrzy są w przewadze.

Nasze ataki kończą się zwykle już w okolicy środkowej linii. Anemiczny strzał Cebuli z lewej strony (25 min.) broni Sziklay, a po chwili ten sam gracz interweniuje po akcji Wilimowski — Cyganek. W 27 min. Jabłoński trzyma Toldiego ręką, Dudas strzela wolnego, zamieszanie i korner.

WĘGRZY PRZEWAŻAJĄ

Wilimowski dwa razy rusza do ataku, chcąc przerwać przewagę Węgrów, akcje kończą się na Kissie. W 29 min. Krzyk o mało co nie zawinia bramki, ale w minutę później i tak jest 2:0. Gyetvai centruje dokładnie do środka, Toldi podaje Adamowi i ten momentalnie strzela.

W 31 min. za rękę Dudasa wolny. Góra strzela w graczy. Drugi wolny, już bliżej bramki. strzela Giemza i znów trafia w mur graczy. Zaczynamy powoli atakować i otrząsać się z przewagi. Zdobywamy kolejno dwa kornery. Sziklay broni strzał Cyganka.

W 33 min. Dytko podaje do środka Piontkowi, ten głową od razu Wilimowskiemu, który biegnie parę kroków i przerzuca piłkę do siatki nad bramkarzem. 2:1.

W 31 min. wchodzi na boisko Baran zamiast Jaźnickiego. Atakujemy dalej, głównie lewą stroną. W 36 min. Cyganek strzela w aut, w 37 min. Cebula zderza się z bramkarzem, ale Sziklajowi udaje się zabrać piłkę na czas. Znów niebezpieczny atak Węgrów. Toldi wystawia Zsengellerowi, ale rezultatem tego są tylko dwa kornery.

Polacy znów atakują: 40 i 43 min. przynoszą dwie udane akcje, jedna kończy się strzałem w aut. druga obroną Sziklaya.

Pauza. 2:1 dla Węgrów.

PO PRZERWIE

Pierwsze dwie minuty drugiej połowy to znów ataki Polski. Wilimowski strzela nad poprzeczką. W 4 min. strzał Adama odbija Krzyk, a Dytko zdążył w porę wybić w bok. Za chwilę Sziklay rzuca się pod nogi Baranowi. Wolny strzela Góra w aut.

Gra jest teraz zupełnie równa, choć więcej strzelają Polacy (Cebula i Baran auty). W 11 min. Piontek podaje Wilimowskiemu, ten dribluje i oddaje Piontkowi. Niestety, znów strzał w aut.

Mamy zdecydowaną przewagę. Mimo to w 15 min. Krzyk nie trafia w piłkę, która toczy się wolno na aut. W 16 min. Góra bije wolnego a Wilimowski przenosi.

WYRÓWNANIE

W 19 min. Jabłoński walczy o piłkę na bocznym aucie koło bramki polskiej, podaje daleko Piontkowi, ten oddaje Wilimowskiemu. krytemu zdawałoby się dobrze. Polak mija obrońcę bokiem i z bliskiej odległości lokuje piłkę w rogu — 2:2.

W 20 min. Baran zostaje sfaulowany, Góra strzela wolnego, Baran głową przenosi. Toldi przerywa się przez mur obrony polskiej, Szczepaniak kiksuje, ale Węgier strzela padającemu Krzykowi w ręce.

Atakujemy bez przerwy. Wilimowski forsuje Cyganka, ale i Węgrzy jeszcze nie rezygnują. Zsengeller znów strzela w aut.

ZWYCIĘSTWO

W 28 min. nowy niebezpieczny atak Węgrów, Zsengeller z bliska strzela Krzyk broni. Zaraz po tym piłkę ma Baran, strzela do środka, a Biro nadstawia rękę. Karnego wykorzystuje pewnie Piontek. Prowadzimy 3:2.

W 29 min. Krzyk broni, a w minutę później znów jesteśmy przy głosie, Piontek wystawia Wilimowskiego, ten idzie naprzód między Kissem i Biro i strzela bombą czwartą bramkę.

Węgrzy zrywają się do ataku. Nasze tyły dają pokaz destrukcyjnej roboty. Przy każdym Węgrze jest opiekun ze strony polskiej. Dwa wypady Adama kończą się autami. Wolny Dudasa niewykorzystany. Toldi strzela w aut. W 36 min. Jabłoński leży na ziemi. Węgrzy zdobywają dwa kornery, obydwa strzelone są w aut, trzeci nie daje rezultatu. W 40 min. Adam podaje Zsengellerowi, strzał w siatke — ale sędzia odgwizduje spalonego.

Ostatnie minuty przynoszą jeszcze strzały Dudasa i Zsengellera, ale mecz kończy się, gdy piłka jest pod bramką gości.

Kornery 11:4 (5:2) dla Węgrów.

BELGOWIE PRZERWALI MECZ Z NIEMCAMI

W sobotę rozpoczął się w Krefeld dwudniowy mecz lekkoatletyczny Niemcy — Belgia.

Mecz nie został dokończony. gdyż w niedziele rano Belgowie opuścili Krefeld, wracając do kraju.

Na bankiecie

Na bankiecie, który odbył się po meczu w sali Klubu Urzędników MSZagr., obecny był poseł węgierski. min. de Hory, wraz z członkami poselstwa. W przemówieniu min. de Hory, płk. Glabisza i p. Ginzery poruszono wiele akcentów politycznych.

Płk. Glabisz zaznaczył, że Węgrzy dali specjalny dowód głębokiej przyjaźni, nie odwołując swego przyjazdu do Warszawy mimo chmur, gromadzących się na horyzoncie i postąpili zupełnie inaczej, niż Niemcy, którzy odwołali wyznaczony na ten sam dzień mecz w Szwecji.

Toteż publiczność warszawska oceniła to należycie i powitała piłkarzy madziarskich najgoręcej, jak tylko można było.

— Piłkarstwo polskie zaczęło swą historię powojenną od meczu z Węgrami — powiedział płk Glabisz i kto wie, czy dzisiejszy mecz nie jest ostatni przed wojną.

Dla zadokumentowania naszej przyjaźni wręczam wam, jako prezent, wybitą w brązie mapę granic Polski i chcę was zapewnić, że cokolwiek się stanie, nasze wspólne granice pozostaną na zawsze!

P. Ginzery w odpowiedzi powiedział m. in., że jadąc do Warszawy wiedział, że jedzie do przyjaciela, który nawet w wypadku zawieruchy wojennej nie zrobi mu krzywdy.

Wrażenia szarego widza

Kto dostał największe oklaski na meczu Polska — Węgry...?

Rezerwiści w cywilnych ubraniach z maskami gazowymi, przewieszonymi przez ramię. W ostatniej chwili zostali oni wpuszczeni na stadion na boczną trybunę.

Dopiero w minutę potem na boisko wbiegła drużyna gości — i owacje pod ich adresem zlały się z oklaskami na cześć dzielnych wojaków.

★

I jeszcze raz spontaniczne oklaski. Tym razem było już po meczu. Tłumy wylały się ze stadionu, ciągnęły się ku górze — do miasta. Ulicą Myśliwiecką zjeżdża wdół samochód ciężarowy. Na platformie kilkudziesięciu żołnierzy w żelaznych kaskach. Oni nie mieli szczęścia i czasu oglądać meczu, ale szary tłum wynagrodził im stratę. Cóż to były za oklaski — na pewno równie owacyjne, jak pod adresem graczy, którzy zwyciężyli!

★

Złe zmiany w sztafecie już są przysłowiową piętą achillesową Polaków. Okazuje się, że od lekkoatletów zarazili się piłkarze. Kapitan Kałuża zmienia Jaźwickiego na Barana. Polonisty już nie ma na boisku, ale gracz Warszawianki jeszcze nie zdążył znaleźć się na stanowisku, a tymczasem na skrzydle powstaje luka — piłka toczy się jak na złość w tę stronę. Jedna dogodna sytuacja zaprzepaszczona!

Tradycji stało się zadość!

★

Dr Sarosi nie trafił kilka razy do bramki. Zmarnował wiele murowanych sytuacji. Dr Sarosi jest aplikantem sądowym i za kilka miesięcy ma zostać adwokatem.

Po meczu mówiono:

— Poziom adwokatury na Węgrzech nie stoi zbyt wysoko...

★

Gdy Polacy strzelili czwartą bramkę, prowadzili 4:2 i zwycięstwo było już niemal w kieszeni, mówiono na trybunach:

— No już teraz nie ma żadnych wątpliwości — Węgrzy przyłączą się do silniejszych — do frontu pokoju. Wszystkie zakusy osi pójdą na marne...

★

Za chwilę prawoskrzydłowy Węgrów będzie strzelał rzut z rogu. Dytko akurat ma kłopot z dolną częścią garderoby.

Tasiemka pękła — Ślązak oburącz trzyma niesforne majteczki — ale nic mu to nie przeszkadza, żeby głową ratować sytuację.

Bramka została uratowana!

★

Takiego entuzjazmu, jakiego był świadkiem stadion przy strzeleniu czwartej bramki — chyba nigdy nie oglądała Warszawa.

Jeden z widzów już nie wiedział w jaki sposób ma zamanifestować swą radość i... otworzył parasol.

★

A gdy powracałem tramwajem do domu, wpadł do wagonu młody człowiek. Miał jeszcze wypieki na policzkach. Zapomniał o obowiązku wykupienia biletu, ale nie zapomniał powiedzieć konduktorowi:

— Wygraliśmy mecz z Węgrami!

Konduktor niezbyt się tą wiadomością przejął, ale dość dowcipnie odpowiedział:

— Brawo! Dobry znak! W takim razie musimy wygrać i wojnę!

K. G.

Sędzia Pekonen

zdumiony grą Polaków

Sędzia p. Pekkonen prowadził mecz Polska — Łotwa 6:2 w Rydze w r. 1936, z którego przypomina sobie Peterka i bardzo się o niego dopytywał.

— Polacy tamci i ci — mówi — to zupełnie inna drużyna. Graliście bardzo dobrze i wygraliście zasłużenie. Wynik i przebieg gry był dla mnie niespodzianką.

Spalony, którego ogwizdałem i nie uznałem bramki dla Węgrów, był na pewno, tak samo wyciągniętej ręki Biry nie można uważać za nastrzeloną.

Doskonała była u was lewa strona ataku i Giemza w obronie. Widziałem was również na Olimpiadzie i od tego czasu też zrobiliście postępy.

Jestem dziennikarzem, pracuję w piśmie Uusi Suomi. Przyjeżdżacie do nas 24 września. Mam wrażenie, że szanse są po waszej stronie, choć nasz zespół miał świetny mecz z Włochami 2:3, będąc już bliski remisu.

Kiedy p. Pekkonen dowiedział się, że do Helsinek przyjedzie pewnie zespół słabszy, gdyż jednocześnie jest mecz Polska — Rumunia, zmienił zdanie o tyle, że mecz będzie tymbardziej interesujący, bo szanse jego rodaków są większe.

— Dzisiejszy mecz był łatwy do prowadzenia, trochę było tylko za gorąco — mówi na zakończenie.

Kierownik drużyny węgierskiej p. Ginzery: — Nie mamy pretensji do nikogo. Umieliśmy wygrywać, trzeba się nauczyć przegrywać. Nasza drużyna nie miała kondycji, był to pierwszy mecz po przerwie, brakowało nam kilku lepszych graczy, od tych, którzy znaleźli się w drużynie.

Ale mimo to nic nie zmieni faktu, że wygraliście zasłużenie i byliście lepsi. Postaramy się w następnym meczu wygrać.

Doskonale grała lewa strona ataku, obrona i bramkarz.

Nie spodziewaliśmy się takiego hartu, takiej ambicji i zaciętości w walce. Przegrywać 0:2 i później wygrać 4:2, to w meczu międzypaństwowym zdarza się bardzo rzadko.

Dr Sarosi: — Lepsi wygrali, a gorsi przegrali. Nie ma żadnych usprawiedliwiań. Myśmy nie grali dziś w piłkę nożną, a tylko w jakieś pokazowe podania do partnerów, bez skutku i celu.

Polacy doskonali, fair, szybcy. Podobały mi się skrzydła, Giemza i Wilimowski. (rm.)

CO RADZIŁ JAMES?

Alex James był chyba jedynym mieszkańcem wyspy, który drżał o losy drużyny polskiej. Najlepszym tego dowodem, że Anglik przysłał aż trzy telegramy radząc jak grać, kogo wstawić do zespołu itd. Nie wszyscy gracze, których widzieliśmy w zwycieskiej drużynie, byli faworytami Anglika. Faworytami jego byli jednak obaj debiutanci: Cyganek i Jabłoński. Alex radził grać defensywnie, dzięki czemu można będzie uzyskać honorowy wynik. Trener wierzył wtedy w remis. (r)

Prezent Węgrów dla PZPN przedstawia miniaturę rzeźby, znajdującej się w Budapeszcie przed gmachem Min. Spraw Zagranicznych.

W szatni

natychmiast po meczu

Po meczu, na graczy w wiśniowych koszulkach czekaliśmy w szatni. Przyszli jakoś późno, idąc bardzo powoli, jak gdyby zupełnie zrezygnowani. Zwracamy się do tego i owego Madziara, ale każdy jest jak głuchy, siada bezwładnie na ławce i rzuca wzrokiem przed siebie — na ziemię. Zachęcamy ich w dalszym ciągu do wypowiedzenia kilku słów, ale bezskutecznie. Wszyscy siedzą w bezruchu, nie ruszają nawet przygotowanej dla nich herbaty, ani cytryn, czy wody.

Wyjątek stanowi „najlepszy piłkarz wśród adwokatów" — dr Sarosi, idzie pod kran i długo się myje.

Sytuacja i atmosfera — niezbyt przyjemna. Wchodzi wreszcie dziennikarz węgierski, zwracamy się do niego o pomoc, ale i on wzrusza ramionami:

— Gracze nie chcą mówić, zresztą ja panu nie mogę nic pomóc, bo za 5 minut mam telefon do Budapesztu.

Po tych słowach usiadł po kolei obok każdego z graczy, by „po cichu" zamienić z nimi kilka słów. I co ciekawe, gracze nie pokazują mu żadnych ran, ani potłuczeń, tylko bezradnie rozkładają ręce. Jeden pokazał swoje buty i jak gdyby na nie się żalił, innemu nie odpowiadały spodenki...

Biorę się wreszcie na stary kawał:

— Panie Biro, przecież pana znamy wszyscy jako wielkiego dżentelmena, czyżby pan naprawdę zawinił karnego?

Wtedy przemówił:

— Chyba pan nie przypuszcza. Ten sędzia był skandaliczny; stał do mnie odwrócony tyłem, dobrze sobie ten moment przypominam. Jak mógł więc podyktować jedenastkę, której absolutnie nie było?

Do szatni wchodzi wreszcie trener, interweniuję więc i u niego. Ale też bezskutecznie.

— Piłkarze nasi nie chcą absolutnie mówić na temat meczu. Są jednomyślni co do tego, że przegraliśmy niezasłużenie! Byliśmy drużyną lepszą i co najmniej należał nam się remis. Sędzia skrzywdził nas wyraźnie. Widział urojoną jedenastkę u nas, nie widział jednak rzutu karnego, który nam się należał. Poza tym, nie jesteśmy przecież w formie, gramy pierwszy mecz i to w silnie osłabionym składzie. Wielu naszych najlepszych przywdziało mundury wojskowe.

U POLAKÓW.

Wędrujemy do szatni polskiej. Ale i tu czeka nas niespodzianka. Szatnię otaczają aż trzy kordony: sforsowaliśmy 2 kordony, przy trzecim dowiedzieliśmy się, że do graczy nikogo się nie wpuszcza. Funkcjonariusz informuje wyraźnie:

— P. Kałuża nie pozwolił nikogo wpuszczać, nawet przedstawicieli prasy!

Czekamy więc cierpliwie, aż zawodnicy się ubiorą. Pierwszy wychodzi kapitan drużyny Szczepaniak z olbrzymim bukietem:

— Dziś nic nie mogę powiedzieć — zastrzega się „Polonista" — za nas wszystkich będzie mówił p. Kałuża!

Idzie i Krzyk:

— Jestem wyjątkowo zmęczony. Jestem szczęśliwy, że wygraliśmy z taką potęgą. Dobrze było wszystko.

Na nieznanego Cyganka rzucają się wszyscy. Jego autografu nie ma jeszcze w żadnym zbiorze:

— Wszystko zawdzięczam Jamesowi i... prasie, która za mną „trzymała". Nie jestem zadowolony z tej gry. Przekona się pan, za trzecim razem pójdzie już zupełnie inaczej. To jest jednak straszne, grać na oczach tylu widzów, no i działaczy.

„Pocieszamy" skromnego Ślązaka, że był jednak jednym z najlepszych graczy.

— To niemożliwe. Drużyna grała dobrze, ale mnie się nie wiodło, byłem jednym ze słabszych, wiem o tym dobrze, ale niech mi tylko pozwolą dalej grać...

Wilimowski jest oczywiście otoczony największym rojem kibiców. Nie może się wydostać. Nie zdążył do taksówki, możemy więc dłużej z nim pogawędzić:

— Panie redaktorze — mówi, jeśli chce pan dla mnie coś dobrego zrobić, to niech pan tak dosłownie napisze:

— Ernest Wilimowski pozdrawia wszystkich tych na Śląsku, którzy z takim uporem chcą z niego zrobić alkoholika i którzy starają się go za wszelką cenę „wykończyć". Wilimowski tym właśnie wszystkim pokaże, jak się gra w piłkę. Pokaże to we wszystkich meczach reprezentacyjnych.

O meczu „Ezi" nie chciał mówić, to byłby za długi wywiad, zaręczam jednak, że z Cygankiem grało się dobrze i gdy się tylko lepiej zrozumieją, Cyganek z powodzeniem powinien zastąpić Wodarza.

Dytko śmieje się:

— Mogło być jeszcze lepiej, ale grunt, że zwyciężyliśmy.

Cebula jest również zadowolony z całości — ze siebie mniej.

Trener K. S. „Polonia", p. Kossok opiekował się cały czas drużyną, by na każdym kroku służyć jej radą:

— Węgrzy byli dobrzy, mieli tylko kiepskie krycie i stąd przegrana. Z naszych właściwie trudno kogoś wyróżnić, może lewą stronę napadu. Piękna to była wygrana!

A co myśli pocieszny Edmund Giemza?

— Tym razem nie było u nas słabych punktów; wszyscy graliśmy chyba dobrze. Przeciwnik był ciężkim orzechem. Napracowaliśmy się co prawda solidnie — no ale i efekt jest przecież widoczny!

NIE POTRZEBNE...

Dwu niedociągnięć dopatrzeć się można było w organizacji meczu międzypaństwowego. Pierwszym — to zbyt wielka ilość fotografów na boisku, których było więcej aniżeli graczy (!), druga — to niezdyscyplinowana „galeria młodych", która od razu po gwizdku końcowym zaległa całą murawę. (r)



KTO ROZPOCZNIE GRĘ?
Sędzia Pekkonen przeprowadza losowanie w obecności kapitanów drużyn Toldiego i Szczepaniaka.

Czy mali i biedni coś znaczą?

Norweska opinia o stosunkach w sporcie światowym

Oslo, w sierpniu.

Mir Oestgaard wystosował wielkie expose, w którym rzeczowo i jasno potraktował sprawę nauczycieli narciarstwa. Zapytuje on, dlaczego nauczyciel narciarstwa ma być gorzej traktowany niż nauczyciel gimnastyki lub oficer, których, biorąc sprawy rygorystycznie, też trudno uważać za amatorów olimpijskich. Mir. Oestgaard przesłał swój referat wszystkim państwom, należącym do FIS, które mają teraz dokładny obraz rozwoju sytuacji i punktu widzenia związku.

W odpowiedzi na to największe pismo Norwegii „Afteposten" napisało artykuł, który cytujemy dosłownie.

ZŁOTE OBIETNICE

Wszyscy pamiętają jeszcze telegram w którym Japonia prosiła o przydzielenie Igrzysk olimpijskich. Japonia obiecała załadować sportowców europejskich w Marsylii albo w Hamburgu na statki, amerykańskich w San Francisco i przewieźć wszystkich darmo do Japonii. Nie robiono żadnych oszczędności, wszyscy mieli mieć sposobność wysłać reprezentacje do Tokio. Wciąż pisano o olbrzymich sumach, wydawanych przez Japonię na budowę inwestycji i organizację Olimpiady.



SAMOLOTEM DO WARSZAWY
przylecieli na niedzielny mecz piłkarze węgierscy. Na zdjęciu Dudas, Sziklai, Sarosi i Toldi (wychodzi z samolotu).

Wszystkie te kuszące obietnice straciły blask, z chwilą gdy Japonia dostała Igrzyska. Nie słyszeliśmy już wówczas o statkach, ani o zobowiązaniach wobec innych państw i IOC. Jedno państwo nie powinno zwłaszcza zapomnieć nigdy o tej taktyce japońskiej. Myślimy o Finlandii. Gdy Finlandię pominięto przy przydzielaniu Igrzysk na rok 1936 choć na to w pełni zasłużyła, złożyła ona na karb dwu rzeczy:

1. obietnic japońskich,

2. sojuszu włosko - niemiecko - japońskiego.

Obietnice, bezpłatne statki itd. uwiodły wiele narodów; sojusz stworzył atmosferę, która sprzyjała Japonii. Jest swego rodzaju ironią, że w tej chwili szturmują Finlandię w sprawach Olimpiady zimowej pp. von Halt i dr. Diem, którzy mają główną zasługę w tym, że w r. 1936 dostała Igrzyska Japonia, a nie Finlandia.

Ciekawe, że Finowie o tym zapomnieli.

NIEMCY ŁAMIĄ SŁOWO

Ale i my mamy doświadczenia. W roku 1939 w czasie zawodów Holmenkollen Niemcy przyrzekli nam, że nie poruszą sprawy nauczycieli narciarstwa przed kongresem FIS w roku 1940 w Budapeszcie. Ale wówczas igrzyska miała jeszcze organizować Szwajcaria. Natychmiast po powierzeniu igrzysk zimowych Niemcom, złamali oni przyrzeczenie. Jesteśmy tak samo rozgoryczeni, jak Finowie w roku 1936.

Równość dla wszystkich.

Propaganda Garmisch, która już się zaczęła, zapowiada też gromadne zaproszenia: po 100 narciarzy norweskich, szwedzkich, fińskich (50 polskich Przyp. Red.) ma gratis i franko przyjechać do Ga Pa, aby tam dowieść uprawnieniu narciarzy do Igrzysk.

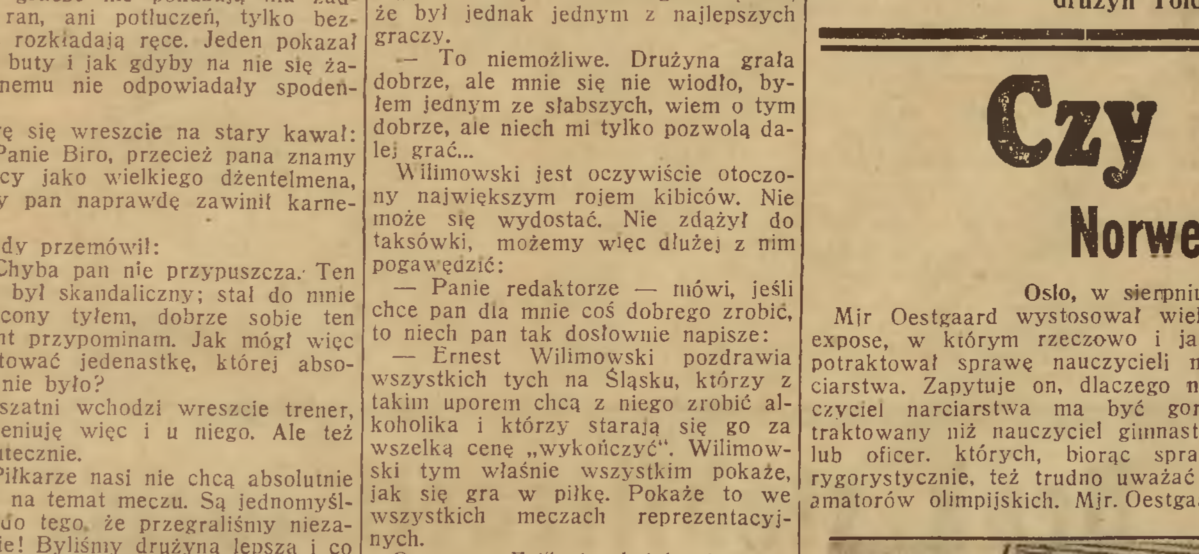
Nie bardzo rozumiemy, gdzie będą oni występowali. Byłoby przecież na skoczni bardzo ciasno. Ten start masowy wzbudza zastrzeżenia tu dlatego że statut Igrzysk ogranicza udział każdego państwa do 4 zawodników Norwegowie mogliby więc wysłać co najwyżej 32 zawodników. Nadto już w roku 1938 zarzucano FIS-owi, że na zawodach w Lahti startowało za wielu zawodników. Niemieckie zaproszenie jest więc co najmniej dziwne Nadto jakie państwo może wystawić 100 zawodników klasy olimpijskiej?

KUPOWANIE IGRZYSK

Zaproszenie to ma jeszcze jedną niebezpieczną stronę w związku z zaproszeniem Japonii w r. 1936 i prawdopodobnym zaproszeniem Włoch w roku 1944. Chodzi nam o to że opłaca się kupić Igrzyska i że małe państwo po tych obietnicach państw wielkich nigdy już nie będzie mogło zorganizować Olimpiady. Jest to dla nas jeszcze jeden powód zastanowić się nad propozycją niemiecką i nie akceptować metod, sprzecznych z zasadami demokratycznymi sportu.

W sporcie powinien zwyciężać zdolniejszy. Małe państwo powinno mieć te same prawa co wielkie. Pieniądze i siła nie powinny odgrywać roli. W dniu, w którym przestanie egzystować równość w sporcie, zostanie wstrząśnięta jego egzystencja i podstawy.

Tyle Norwegowie; widać ich głębokie rozgoryczenie z jakim reagują na próbę rozbicia organizowanych przez nich mistrzostw narciarskich świata. Czy zwyciężą? Norwegowie sami widzą, jak trudno jest małemu państwu przeciwstawić się naporowi wielkich. A Norwegia jest małym państwem, bez wpływów, bez potęgi, bez pieniędzy. pb



TA BRAMKA PRZYPIECZĘTOWAŁA ZWYCIĘSTWO!
Sziklai z rezygnacją stwierdza, że już po raz czwarty piłka znajdzie się w jego świątyni. Sprawca tego gola, Wilimowski, zasłonięty jest przez obrońcę Biro.

„Polacy wygrali zasłużenie"

Relacja dziennikarzy węgierskich

Specjalni wysłannicy znanego pisma sportowego w Budapeszcie „Nemzeti Sport" pp. dr Kardos i Pakoszy podali z meczu bardzo obszerne sprawozdanie, rozmawiając ze stadionu kilka razy telefonicznie w czasie gry i następnie po jej zakończeniu. Oto ich relacja w krótkim streszczeniu:

„Drużyna nasza (węgierska) była w bardzo złej kondycji co wyszło na jaw w drugiej połowie. To było główną przyczyną porażki. Już dawno nie widzieliśmy naszej reprezentacji grającej tak bez wyrazu. Termin meczu był za wczesny. Gracze byli bez treningu, zaczęli grać nieznanym jeszcze dla siebie systemem angielskim i po kilku minutach Kiss, Szalay i Turai zapomnieli o instrukcjach, szli za bardzo do przodu, Szalay nie pilnował Wilimowskiego, Turai stał przed polskim środkowym napastnikiem i cały system rozpadł się w gruzy. Tylko Dudas i Biro spełnili w defensywie swe zadania. Sarosi dostał instrukcje, by grać czwartego pomocnika, w rezultacie nie grał w ogóle.

Następnie „Nemzeti Sport" podaje klasyfikacje graczy węgierskich i polskich. Węgrzy: 1 miejsce nikt, 2. Dudas i Biro, 3. Sziklai, 4. Gyetvai, Kiss, Turai, Szalai, 5. Toldi, Zsengeller, Adam i Sarosi.

Polacy: 1. Wilimowski i Cebula (?), 2. Piontek, Jabłoński, Krzyk, Szczepaniak, Góra, 3. Baran, Giemza, Dytko, Cyganek, 4. Jaźnicki.

Teraz kilka słów o Polakach: Wilimowski jest graczem, którego przyjmie każdy klub węgierski, a mam wrażenie, że i każdy klub na kontynencie. Będzie on zawsze niebezpieczny. Cechą najważniejszą Polaków było to, że nie stracili głowy, mimo że Węgrzy prowadzili 2:0. Grali z szalonym sercem. Niektórzy mają jeszcze duże luki techniczne, ale ochotą i szybkością potrafili je wyrównać, toteż rezultat był taki, że właśnie technika Węgrów przegrała mecz, bo w piłce gra się o punkty. Sędzia dobry, choć przy podyktowaniu jedenastki był zbyt rygorystyczny.

Drużyna węgierska opuszcza Warszawę samolotem dziś o g. 10 rano.

18 tys. widzów obecnych było na meczu.



TOROWCY JĘDRZEJEWSKI I KUPCZAK
pod opieką prezesa P. Z. Kol. p. Gołębiowskiego (w środku) wyjechali na mistrzostwa świata do Mediolanu.

Niemcy zamykają *Polska otwiera*

Na mecz przyjechał specjalny wysłannik radia budapeszteńskiego, p. Pluhar. W ostatniej chwili Niemcy nie udzielili kabla dla transmisji do Budapesztu, wobec czego Polskie Radio zdecydowało się przerwać swój program i przez trzy kwadranse transmitowano do Budapesztu przebieg meczu po węgiersku. Po meczu przedstawiciele poselstwa węgierskiego i ekspedycji piłkarskiej podkreślili fakt ten, jako dowód specjalnego wyróżnienia.

P. Pluhar brał udział w pierwszym meczu Polska — Węgry w r. 1921, grając na prawym skrzydle i razem z p. Kałużą, który grał wtedy na środku, ataku, wspominali chwile sprzed osiemnastu lat. Pamięta doskonale Kuchara i Synowca, których miał jako bezpośrednich przeciwników.

JAK JECHAĆ DO BEOGRADU?

Reprezentacja piłkarska wystąpić ma 6-go września w Beogradzie. Wobec zamknięcia komunikacji przez Słowację wyjazd nastąpić może tylko przez Lwów — Ławoczne — Budapeszt. Drużyna musiałaby więc opuścić Warszawę już w niedzielę natychmiast po meczu z Bułgarią.



ZAWODOWA REPREZENTACJA WĘGIER
Od lewej kpt. związkowy p. Ginzery, Kiss, Biro, Sziklai, Toldi, Zsengeller, Szalay, Gyetwai; klęczą — Dudas, Sarosi, Turai i Adam.

Mistrzostwa juniorów bez rewelacji

Rezerwowa armia lekkoatletów wykazuje mierny poziom

ŁÓDŹ, 27.8. — Tel. wł. — Trzecim mistrzostwom lekkoatletycznym Polski juniorów brakło tylko jednego — publiczności. Stadion ŁKS odwiedziło raptem 300 osób. Nie chodzi nam tu o skarbnika ŁOZLA — oczywiście współczujemy mu — ale o względy propagandowe. Łódź, która od lat nie widziała dobrych zawodów lekkoatletycznych, przegapiła wyśmienitą okazję.

Fakt, że reportaż z mistrzostw zaczynamy od publiczności ma tę dobrą stronę, iż od tej chwili zaczną się same pochwały. A więc dla organizatorów, których było bardzo niewielu, ale dwoili się i troili, by podołać ciężkiemu zadaniu. Dla sedziów którym przytrafiły się coprawda ze trzy gafy, wynikły one jednak z nadmiernej może gorliwości. Wreszcie dla zawodników: z prawdziwą satysfakcją patrzyliśmy na karność i dyscyplinę 100 z górą chłopców, nie spostrzegliśmy żadnych zgrzytów. żadnych utarczek dziś już przysłowiowych na wielkich zawodach.

Sportowa strona mistrzostw zadowolić musi największych malkontentów. Poziom był naprawdę wysoki i z radością to stwierdzamy, wyrównany. Młodzi zawodnicy walczyli zawzięcie z nieprawdopodobną ambicją o każdy centymetr i sekundę, wypruwali z siebie ostatki sił. Nie spostrzegliśmy cienia zarozumiałości, czy zblazowania, gdy Doroba skakał o 30 cm wyżej, niż drugi w konkurencji Jaremko, albo gdy Olszewski rozprawiał się z rekordem, bijąc zdecydowanie resztę stawki.

Dwa dni zawodów napełniły nas nadzieją na lepsze jutro polskiej lekkiej atletyki. Specjalnie imponująco przedstawiają się wyniki wychowania sportowego naszej młodzieży. Takiej atmosfery nie spotyka się często. Wyniki, optycznie słabsze, byłyby o wiele lepsze, gdyby bieżnia czy skocznie były szybsze, tak chociażby nośne, jak na stadionie Wimy, gdzie dotychczas odbywały się wszystkie imprezy lekkoatletyczne w Łodzi. Dało się to specjalnie odczuć w sprintach.

Największym odkryciem mistrzostw jest Gołębiowski (KPW Pomorzanin). W skoku w dal osiągnął on przyzwoity wynik 6.26, Gołębiowski skacze za ledwie trzeci miesiąc, dotychczas bowiem grał tylko w piłkę nożną. Warunki fizyczne ma znakomite. Tydzień temu pobił on na mistrzostwach drużynowych Polski Duneckiego wynikiem 6.37. Skoki stały bodaj że na najwyższym poziomie. Młodziutki Nicolau pobił rekord Polski juniorów skacząc z nadwyżką 175 cm; tylko brak rutyny i za dużo skoków nie pozwoliło mu przejść wysokości 180 cm. Doroba nie zawiódł skacząc 3.40. Zaatakował potem rekord Polski, stawiając poprzeczkę na wysokości 3.56. Brakło mu już jednak gazu.

1.500 m wygrał z przewagą 15 metrów Olszewski w czasie lepszym od rekordu Polski 4:19.8. Był to w ogóle bieg rekordowy. Obok bowiem tego pobito trzy inne okręgowe. Zanotować należy, iż Olszewski bezpośrednio po biegu skoczył 163 cm, zajmując czwarte miejsce.

Trzeci rekord Polski ustanowił Kupka w rzucie młotem 44.89. Po zakończeniu konkurencji Kupka oświadczył, iż gdyby nie za małe koło, pozwalające tylko na dwa obroty, rzuciłby znacznie dalej. Dobre są wyniki na 30 m. w oszczepie i sztafetach. Zresztą tylko bieg 80 m płotki rozegrany przy najmniejszej obsadzie zaledwie sześciu zawodników był słaby. Zato sztafeta 4x100 Sokoła Krywałd uzyskała 47 sek.

Zawody rozpoczęły się od defilady zawodników, przemówienia prezesa ŁOZLA p. L. Szumlewskiego. W przedbiegach 100 m Jaszczuk uzyskał 11.5, Komenda 11.6 i dwu szprinterów 11.7. Rzut młotem Kupka (Wima) 44.89, rekord Polski, 2) Krawczyk (Sokół Poznań) 42.50, 3) Regob (Warta Poznań) 37.88, 80 m płotki Grzelak (Sokół Krywałd) 13.4, 2) Cukiernik ATS Czeladź, 3) Kalma (Polonia War.).

Skok o tyczce: 1) Doroba (Wima) 3.40, 2) Jonson (Sokół Krywałd) 3.10, 3) Nikolau (AZS Warszawa) 3.10. Rzut dyskiem: 1) Wałach (Sokół K.) 34.91, 2) Bauer (KPW Pom.) 34.31, 3) Kijok (S. Kr.) 33,49.

Niedziela: 100 m.: 1) Jaszczuk (AZS Warszaw) 11.8, 2) Kos (ŁKS) 12, 3) Komenda (AZS Lwów) 12,1. 1500 m.: 1) Olszewski (KPW Pom.) 4:19,8 (rekord Polski), 2) Szaruga (Zw. S. Bielsko) 4:25.8 (rekord okręgu), 3) Wilanowski (PZL Warszawa) 4:25.8, 4) Chruściński (Zjedn. Łódź) 4:28,6 (rekord okręgu). Kula: Romaniszyn (SM Lwów) 14.45, 2) Polko (KPW Kat.) 14.17, 3) Krawczyk (S. Poz.) 14.08. Skok w zwyż: 1) Nikolau (AZS Warszawa) 175 cm. (rekord Polski), 2) „Olski" (S. Poz.) 170, 3) Zwoliński (AZS War.) 170. 300 m.: 1) Jaremko (SM. Lwów) 37,6, 2) Szladkowski (Wima), 3) Florkowski (Bor.). Kos, który zajął pierwsze miejsce z czasem 37,2, został zdyskwalifikowany za przekroczenie toru. Skok w dal: 1) Gołębiowski (KPW Pom.) 6,26, 2) Komenda 6,13, 3) Olszyński 5,88. Oszczep: 1) Lisowski (Wima) 48,96, (rekord okręgu), 2) Dębowski (Bor.) 47.58, 3) Jonson 47,08. Sztafeta 4x100: 1) Sokół Krywałd 47 sek., 2) Wima Łódź 47,6, 3) Boruta Zgierz 48.2. 4x200: 1) Boruta 1:38.7, 2) Wima 1:40.3, 3) ATS Czeladź.

W punktacji ogólnej wysokie zwycięstwo odniosła Wima — 61 punktów, zdobywając puchar p. wojewody Józewskiego przed Sokołem Krywałd — 42 punkty i Borutą Zgierz — 35 p., 4) Sokół Poznań 25 p., 5) KPW Poznań — 21 p., 6) Zw. Strzelecki Bielsko — 19 p.

Na boisku dwukrotnie zajeżdżała karetka pogotowia. W pierwszym wypadku Bobiński, znany lekkoatleta ŁKS został ugodzony oszczepem z doskonałego rzutu Lisowskiego (ponad 50 m). W drugim wypadku sędzia zawodów, p. Skrobiszewski, postrzelił się w rękę z pistoletu startera.

Kierownictwo zawodów spoczywało w energicznych rękach p. Trzcińskiego. Zawodom przyglądał się delegat PZLA, radca Foryś.

Pogrom mistrzów

na bieżni amerykańskiej

New York, w sierpniu.

W Ameryce nie ma sezonu, ba, nie ma miesiąca, aby nie padł rekord świata. Weszło to już w krew sportowców. I dlatego nie ustaje dyskusja, dokąd można zajść, ile rekordów jeszcze padnie, gdzie są granice możliwości ludzkich.

Trenerzy, którzy w pewnym stopniu są odpowiedzialni za rekordy nie przestają z sobą rozmawiać na te tematy. Dwa czy trzy razy w ciągu ostatnich pięciu lat zestawiono tabele, które ustaliły granice wyników. Tabele te zestawiono matematycy, lekarzy i fizjologów przy pomocy trenerów teoretyków. Ale wszystkie te tablice obala praktyka, gdyż ustanawiane rekordy stwierdzały wciąż, że granice i zdolności ludzkie są większe, niż je wyliczono.

Ale dziś nie chcemy mówić o rekordach. Chcemy mówić o niepewności, która cechuje sport, a w szczególności lekką atletykę amerykańską. Sportem zajmują się przecież ludzie, a ludzie nie są maszynami, choć starają się o to trenerzy amerykańscy. Olbrzymia ilość lekkoatletów amerykańskich, tysiące, ba, dziesiątki tysięcy pierwszorzędnych konkurentów już sama w sobie stanowi czynnik niepewności. Gdy mówi się o elicie amerykańskiej to nie dotyczy to jakiejś zwartej grupy czołowej, która jest klasą dla siebie, tak jak jest z elitą państw europejskich. Jest to grupa doskonałych sportowców, którzy właśnie w tej chwili i, może na krótki czas znajdują się na czele. Ludzie jak Cunningham lub Jesse Owens, którzy królowali przez całe lata są wyjątkiem. Za dużo jest dobrych zawodników aby nawet lekkoatleci wyjątkowej klasy mogli utrzymać się na szczytach tak długo jak Peltzer w Niemczech, Ladoumegue we Francji lub Nurmi w Finlandii.

Potwierdzeniem tej tezy są wyniki mistrzostw amerykańskich. 18 mistrzów zeszłorocznych zjawiło się na starcie — 11 zostało zdetronizowanych w pierwszym dniu. Ben Johnson nie miał na 100 mtr punktowanego miejsca. Robinson nie doszedł do finału na 200 mtr., a Howard Borck na 800 mtr. Cunningham był przynajmniej czwarty na 1.500, Wolcott drugi na płotki, Vukmanic trzeci w oszczepie, Mel Waker trzeci w skoku wzwyż, Warnerdam drugi w tyczce, Zagar drugi w dysku, Folwarczny czwarty w młocie, Ryan bez miejsca w kuli.

Nie odegrali roli w finałach Woodruff, Archie Williams, Meadows, Borican, Fenske i Zamperini.

Główna sensacja to zwycięstwo Blain Ridout na 1500 mtr., porażka wszystkich Murzynów na 100 mtr., pierwsza porażka od dwu lat Wolcotta w płotkach.

Te parę wyników mówią więcej niż najdłuższe rozprawy. To też przedwcześnie byłoby już dziś mówić, kto będzie reprezentować Amerykę na Olimpiadzie. Mogą to być zawodnicy, których dziś jeszcze nikt nie zna. Curt Riess S.

Porażki kolarzy

w Mediolanie

MEDIOLAN, 26.8. — Tel. wł — Występ naszych torowców na torze Vigorelli w Mediolanie wypadł katastrofalnie.

Nie odnieśliśmy ani jednego zwycięstwa, nie pokonaliśmy ani jednego kolarza. Skończyliśmy karierę już w sobotę. A startowało tylko 22 amatorów i 14 zawodowców, gdyż amatorzy z Francji i Anglii zostali odwołani z Mediolanu ze względu na sytuację polityczną.

Kupczak przegrał przedbieg z Niemcem Puranem a Jędrzejewski z Belgijczykiem Hendrickxem. W repesażu Kupczaka pokonał Duńczyk Paul Holtzer, a Jędrzejewski zajął ostatnie miejsce za Szwajcarem Hermannem Ganzem i Duńczykiem Eriksenem. Na tym skończyła się kariera amatorów.

Szamota startujący jako zawodowiec przegrał przedbieg z b. mistrzem świata Belgiem Scherensem. W repesażu przyszedł ostatni za b. amatorskim mistrzem świata Holendrem van der Vijverem i Szwajcarem Kaufmanem.

Do półfinałów weszli: amatorzy Włosi Astolfi i Bergomi, Niemiec Purann i Holender Derkcus; zawodowcy Belg Scherens, Francuz Gerardin. Niemiec Richter i mistrz świata Holender van Vtiet.

Przedbieg wyścigu 100 klm za motorami wygrał Holender Wals przed Włochem Bowet, Meulemanem i Niemcem Metze. (Rok)

W drugim dniu kolarskich mistrzostw świata Polacy nie startowali.

Pierwszy przedbieg na 5000 mtr wygrał Holender Kint 6:20, drugi — Francuz Aimar 6:26, trzeci — Belg Sommers 6:23, czwarty — Włoch Battesini 6:23.

W przedbiegu za motorami na 100 km zwyciężył Niemiec Lohman przed Duńczykiem Danholt, Luxemburczykiem Krausen i Szwajcarem Suterem.

Austrialia — Jugosławia 4:1

Jugosławia sprawiła niespodziankę Australii w finale międzystrefowym pucharu Davisa, który rozpoczął się w czwartek w Forest Hills. Pierwszego dnia Puncec pobił gładko najlepszego gracza Australii Bromwicha w stosunku 6:2, 8:6, 0:6, 6:2, Bromwich grał przy tym doskonale, jego „ciosy" z obu rąk „siedziały" świetnie. Puncec ryzykował jednak wiele i forsował tempo. Po trzecim secie, wygranym przez Australijczyka do 0 zdawało się, że przełamał on passę, ale Jugosłowianin w decydującym secie panował zupełnie nad sytuacją.

W pierwszym meczu Quist pobił Mitica 6:0, 6:4, 6:3; Australijczyk nadał szalone tempo i panował zupełnie. Potem zwolnił i tylko temu zawdzięcza Jugosłowianin siedem gemów.

W dublu mistrzowie Ameryki Bromwich, Quist (w finale wygrali z Crawford, Hopman 8:6, 6:0, 6:3) pobili bez trudu Punceca, Kukuljevica 6:2, 6:3, 6:3.

Trzeciego dnia w pierwszym spotkaniu Bromwich pokonał Mitica 6:1, 6:3, 6:2. Australia prowadzi więc 3:1, i nawet zwycięstwo Punceca w ostatnim spotkaniu nie zmieni już sytuacji.

ASBOTH BIJE SCHROEDERA

Asboth pokonał Schrödera na mistrzostwach tenisowych Węgier w stosunku 6:2, 7:5, 6:2. Schröder poprzednio wyeliminował Csikosa 5:7, 6:3, 6:3. Cramm odniósł dotąd łatwe zwycięstwo nad Brodim 6:1, 6:4.

NIEUDANY ATAKA NA REKORD

Szwedzki średniodystansowiec, Henry Johnson, zaatakował w niedziele reord świata na 3.000 mtr., należący od roku 1936 do Finna Höckerta z wynikiem 8:14,8 minut.

Atak nie powiódł się. Johnson uzyskał czas 8:15,4 sek.

FRANCJA ODWOŁUJE IMPREZY

Cały szereg imprez odwołała Francja z powodu sytuacji politycznej.

Odroczono o tydzień rozpoczęcie mistrzostw piłkarskich. odwołano start kolarzy na mistrzostwach świata i mecz pływacki Francja—Węgry.

GUTTMAN MENAŻEREM W AMERYCE

Słynny gracz budapeszteński b. środkowy pomocy wiedeńskiego Hakoahu Guttmann, ostatnio trener Ujpest, przenosi się do Ameryki, gdzie organizuje drużynę, złożoną z graczy Niemiec, Austrii i Czechosłowacji, którzy woleli opuścić rodzinny kraj.

Również Hungaria zostanie bez trenera. Braun odchodzi podobno do Nordstern — Bazylea. Chwilowo pozostaje ona pod opieką trenera kondycyjnego Takacsa.

Pataky, słynny internacjonał FTC z dawnych lat, powrócił na łono klubu w charakterze doradcy zarządu. Chce on zatrzymać młodego Biro, któremu FTC wypowiedział posadę, a który zamierza osiedlić się w Paryżu przy Red Star.

Niejasna jest przyszłość Toldiego, mówią o przejście Varadiego do FTC. (EB)

Brak stabilizacji formy

organiczną wadą piłkarzy Jugosławii

Beograd, w sierpniu

Chociaż piłka nożna jest w Jugosławii jednym z najstarszych i najpopularniejszych sportów i aczkolwiek piłkarze nasi uzyskali w bieżącym roku poważne sukcesy, trudno jest ustalić. czy reprezentują oni dobrą czy tylko — średnią klasę kontynentalną.

Charakterystyczną cechą jugosłowiańskiej reprezentacji jest to, że wygrać może z najlepszym przeciwnikiem, choćby jak w bież. roku z Anglią, równie dobrze jednak zawieść może w walce z przeciwnikiem wybitnie słabym. Zarówno drużyna narodowa jak i zespoły klubowe są wysoce niestałe w swej formie. Przyczyn tego szukać należy w braku solidnej, systematycznej zaprawy oraz warunków nieodzownie potrzebnych do uzyskania czołowej klasy europejskiej. Nie będziemy w tej chwili wgłębiać się w powody tego stanu, ograniczymy się tylko do stwierdzenia, że w piłkarstwie jugosłowiańskim nic się nie zmieniło.

W roku bieżącym mogą piłkarze jugosłowiańscy poszczycić się trzema doprawdy wielkimi sukcesami na terenie międzynarodowym. Ale mimo to pozostali oni nadal nieobliczalni i wciąż jeszcze nie można mówić o ustabilizowaniu się klasy na poziomie węgierskim, włoskim czy austriackim.

Największym sukcesem Jugosłowian było zwycięstwo nad Anglią obok zaszczytnego remisu z Włochami. Dwa te wyniki przyczyniły się w wielkim stopniu do podniesienia prestiżu. Trzeci sukces, to zwycięstwo mistrza Jugosławii Beogradzkiego K.S. nad Slavią, którą wyeliminowano z pucharu Środkowej Europy. W drugiej rundzie BSK pobił mistrza Węgier Ujpest 3:1 i zdawało się, że zrobi nielada sensacię. Niestety, w Budapeszcie przyszła nieoczekiwana katastrofa.

Belgradzcy piłkarze byli zbyt pewni siebie i doczekali się bolesnego rozczarowania. Prowadzili już 1:0 mieli więc trzy bramki przewagi, której nie potrafili jednak utrzymać, dzięki zupełnie fałszywej taktyce, która pozwoliła Węgrom nie tylko wyrównać, ale wygrać ostatecznie 7:1 i wyrzucić BSK z konkurencji. Była to katastrofa, jakiej żaden mistrz Jugosławii dotychczas nie przeżył.

Po tym wypadku zapanowała w piłkarstwie cisza. W czasie lata po raz pierwszy od długiego czasu nie było poważniejszych spotkań międzynarodowych i piłkarze odpoczywali. Trudno więc powiedzieć coś konkretnego o chwilowej formie. Na razie koła sportowe zajęte są innymi kłopotami; sporem pomiędzy Beogradem i Zagrzebiem.

Pisaliśmy już kiedyś o niesnaskach pomiędzy dwoma tymi metropoliami sportowymi Jugosławii. Zagrzeb domaga się obecnie autonomii w formie, na jaką w żadnym wypadku nie można się zgodzić. Działają tu niewątpliwie wpływy polityczne, które umacniają bezkompromisowe stanowisko Zagrzebia. Poszedł on tak daleko, że zorganizował własny Związek Piłkarski, do którego obok okręgu zagrzebskiego przyłączyły się też okręgi Split Lublana i Osiek. Dziesięć dalszych okręgów dotrzymało wierności Beogradowi. Powstała więc trudna sytuacja.

Stronnicy Boegradu grają starym zwyczajem, a więc w lidze, którą uzupełniono do dziesięciu klubów (po odejściu dysydentów). Zagrzebianie mają zamiar również uformować Ligę i grać na własny rachunek. Znaleźli się oni zresztą w jeszcze trudniejszej sytuacji. FIFA nie może w żadnym wypadku przyjąć Zagrzebia w poczet swoich członków, gdyż statut wyraźnie przewiduje niemożność należenia do Federacji dwu związków z jednego kraju. Wegetacja poza FIFA oznacza równocześnie rezygnację z międzynarodowego kontaktu.

Beograd nie myśli naturalnie zwężać swego międzynarodowego programu i wykonuje go w oparciu o własne siły, co dało już bardzo dobre rezultaty. Należy więc spodziewać się, że podobnie jak przeciw Anglii tak przeciw Polsce wystąpi drużyna, złożona z graczy, wiernych Beogradowi.

Mistrzostwa Ligi rozpoczynają się w bież. miesiącu. Po pierwszych grach będzie więc można zorientować się w materiale i formie graczy.

Konflikt z Zagrzebiem ma też swoje dobre strony. Gracze beogradzcy chcą za wszelką cenę wykazać, że sami dają sobie niemniej dobrze radę i stąd też zrodziło się zwycięstwo nad Anglią, wywalczone wyłącznie siłami beogradzkimi, do których dołączyło się tylko dwu graczy ze Splitu.

Jeśli chodzi o mecz z Polską, to w Beogradzie pamiętają, że właśnie Polacy wyeliminowali ich z mistrzostw świata. Zwycięstwo 1:0 nie było dostatecznym rewanżem za 0:4 w Warszawie, toteż wciąż jeszcze dyszą tutaj żądzą „zemsty". Należy się więc liczyć, że Polska stanie tu przed bardzo trudnym zadaniem nawet wówczas, gdy drużyna jugosłowiańska nie będzie w najlepszej formie i bez graczy zagrzebiańskich.

G. Zlatoper.

*

P. S. Korespondencja pisana jest przed ugodą polityczną z Chorwatami. Spodziewać się więc należy, że wpłynie ona uspokajająco również na sport.

Junior skacze 1,80

Na wewnętrzno - klubowych zawodach stołecznego A.Z.S-u junor Nicolau uzyskał w skoku wwyż dobry wynik 1.80 m. Drugi junior—Jaszczuk przebiegł 100 m w 11,4 sek. (r)

LEKKOATLECI AZS DO LWOWA

A.Z.S. warszawski wystąpił do Pogoni lwowskiej z propozycją rozegrania międzyklubowego meczu lekkoatletycznego we Lwowie. AZS wysłałby 12-tu młodych asów. (r)

GBURCZYK INWALIDA

Jeden z najlepszych polskich oszczepników, Medard Gburczyk, rezerwowy na mecz z Węgrami i Francją, został w czwartek operowany w szpitalu powiatowym w Szubinie na ślepą kiszkę, tak, że nie będzie mógł startować ani w mistrzostwach drużynowych, ani na meczach międzypaństwowych.

DYSKWALIFIKACJA I JEJ... NASTĘPSTWA

Warsz. O. Z. B. ukarał pięściarza Polonii Jana Dobszewskiego dłuższą dyskwalifikacją za podwójne podpisanie karty zgłoszeń. Wkrótce okazało się jednak, że stolica ma dwu Janów Dobszewskich, z tego samego rocznika. „Drugi" należy do Policyjnego K. S. (r)

ODWOŁANE MECZE BOKSERÓW

LWÓW. 27.8. — Tel. wł. — Zapowiedziane na niedzielę mecze bokserskie o drużynowe mistrzostwo okręgu lwowskiego: Czarni—Pogoń, Lechia — Rekord i Resovia—Strzelec, zostały w ostatniej chwili — z przyczyn od klubów niezależnych — odwołane.

WILANÓW — WARSZAWA PRZEŁOŻONY

Długodystansowy wyścig pływacki Wilanów — Warszawa, który miał się odbyć w niedzielę został przez organizatorów Oficerski Yacht Klub przełożony o tydzień, na dzień 3-go września.

NIE BYŁO ZAWODÓW AZS

Zapowiadziany na ub. sobotę wielki meeting pływackich klubów stolicy, został w ostatniej chwili przez organizatorów, tj. AZS odwołany. (r)

KAŁUŻOWA MARZY O OLIMPIADZIE

Orłowska - Kałużowa, najszybsza Ślązaczka, marzy o Olimpiadzie, a potem. o definitywnym porzuceniu sportu i wychowaniu córeczki, która po roku olimpijskim zacznie już chodzić do szkoły. Kałużowa trenuje zawzięcie, a dwukrotne już przekroczenie minimum olimpijskiego na 200 m, zdaje się przemawiać za jej wyjazdem do Helsingk. (r)

WARSZAWA — ŁÓDŹ ODWOŁANY

Międzymiastowy mecz lekkoatletyczny Warszawa — Łódź, projektowany na wczorajszą niedzielę został odwołany, bowiem W. O. Z. L. A. obawiał się konkurencji meczu piłkarskiego Polska — Węgry.

SOKÓŁ BIJE STADION

KATOWICE, 27.8. — Tel. wł. — Dzisiaj na boisku Sokoła w Krywałdzie odbyło się spotkanie o mistrzostwo lekkoatletyczne drużynowe pomiędzy Sokołem z Krywałdu a Stadionem z Chorzowa. Dąb z Katowic nie przybył. W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajął Sokół Krywałd — 14.407 pkt., 2) Stadion 11.914.

Poszczególne wyniki przedstawiają się jak następuje. 200 m płotki: Woźnicka (St.) 28,6, 2) Pierchała (S) 30.4, tyczka: 1) Tunk (S) 3,14, 2) Murlowski (St.) 3.04, kula: 1) Wyrobek (S) 12.90, 2) Szengielosz (St.) 11,45, 3x1000 m: 1) Sokół 8:29,8, 2) Stadion 9:00,3, oszczep: 1) Żyłka (S) 45.20, 2) Glania (S) 40,60, skok w dal: 1) Barczewski (S) 6.15, 2) Muras 6.05, 5 km: 1) Kolenda (S) 16:44, 2) Morcinek 16:53, dysk: 1) Balon (S) 36,79, 2) Wyrobek (S) 36.64, skok wzwyż: 1) Woźniczka (St.) 1.75, 2) Barczewski 1.65, sztafeta kombinowana: 1) Sokół 4:31.4, 2) Stadion 4:41,5.

Trojmecz lekkoatletyczny pomiędzy Pogonią — Strzelcem i KPW w Katowicach wobec zdekompletowania drużyn został odwołany. Kluby mają zamiar zwrócić się do PZLA o przesunięcie terminów spotkań finałowych z 3 na 15 września, aby umożliwić im rozegranie trójmeczu.

Z całego kraju

TURNIEJ SIÓDEMKOWY NA ŚCIGACZ

ŁÓDŹ, 27.8. — Tel. wł. — Turniej systemem siódemkowym, z którego dochód przeznaczony został na ścigacz, przyniósł zwycięstwo drużynie ŁKS. W pierwszym meczu ŁKS pokonał KP Zjednoczone 3:1 (2:0). Mecz bardzo ożywiony. Obie drużyny zaprezentowały się dobrze, przy czym ŁKS był skuteczniejszy w akcjach. Bramki dla zwycięzców uzyskali: Koczewski 2 i Król. Dla Zjednoczonych — Lange.

Union Touring pokonał ŁTGS 4:1 (0:1). W pierwszej połowie przewagę ma ŁTSG, aby po pauzie oddać całkowicie inicjatywę UT. Bramki dla zwycięzców — Gorzczko 2, Bilariusz i Królasik po jednej. Dla ŁTSG punkt honorowy zdobył Eslinger.

W meczu finałowym ŁKS zwyciężył zasłużenie UT 2:1 (2:1). Przebieg gry wykazał wyższość siódemki ŁKS. Pierwszą bramkę strzela Union Touring przez Krolasika, w chwilę jednak potem ŁKS rewanżuje się bramką ze strzału Króla. Wynik do przerwy ustala Miller. Druga połowa obfitowała w gorące momenty, ofiarą jednego padł Miller, uderzony przez Krolasika.

Sędziował p. Stępień. Widzów tysiąc.

LIGA ŚLĄSKA

KATOWICE, 27.8. — Tel. wł. — Rozegrane w dniu 27 bm spotkania o mistrzostwa pierwszej ligi śląskiej dały następujące wyniki. Polonia (Karwina) — ITS Szopienice 5:3 (0:1), Naprzód (Lipiny) — Pogoń (Katowice) 2:1 (1:0). Mecz pomiędzy Błyskawica a Policyjnym KS z Katowic został odwołany, AKS IB — Concordia (Knurów) 2:1 (1:0), Dąb (Katowice) — Czarni (Chropaczów) 9:4 (2:2).

W drugiej lidze uzyskano następujące rezultaty: KS Chorzów—Ligocianka 2:0 (2:0), Pocztowe PW (Katowice) — Pogoń (Nowy Bytom) 6:3 (4:1), 27 Orzegów — Strzelec (Czerwionka) 3:1 (1:1). Mecz pomiędzy Naprzodem z Rudy a Naprzodem z Katowic zostały odwołane, tak samo mecz pomiędzy TS Koszarawa z Żywca i Wawel (Nowa Wies).

LIGA LWOWSKA

LWÓW, 27.8. — Tel. wł. — Dzisiejsze spotkania o mistrzostwo ligi okręgowej przyniosły następujące wyniki: we Lwowie Ukraina — RKS 4:0 (1:0), Hasmonea — Pogoń 1-b 3:0 (0:0), Lechia — Pogoń stryjska 1:0 (1:0.) W Przemyślu Polonia — Czarni 2:2 (2:1), w Borysławiu Strzelec — Sian 3:2 (2:1).

KARY W ZAGŁĘBIU

Zarząd zagłębiowskiego OZPN zabrał się do porządków i rozpoczął je od dyskwalifikacji. I tak kierownik sekcji piłki nożnej TS Polonia w Sosnowcu otrzymał rok dyskwalifikacji za ordynarne zachowanie się w stosunku do delegata WG i D oraz sędziego na zawodach z KS Cyklon w Rogoźniku. Prezesa RKS „Czarni" w Sosnowcu ukarano surową naganą. Także naganą ukarano zarząd KS „Brygada" w Częstochowie za stawianie niewłaściwych zarzutów w stosunku do osób i przebiegu zawodów o mistrzostwo ligi okr. z RKS „Zagłęple". Werner Alfred z KS „Granat" Skarżysko otrzymał 4 mies. dyskwalifikacji za podpisanie zgłoszenia do KS „śmigły".

SZCZYPIORNIAK NA ŚLĄSKU

Mistrzostwa śląska w szczypiorniaku panów rozpoczną się 3 wrzesnia. Do ligi zaliczono następujące drużyny: Pogoń Katowice, Pole Zachodnie, Azoty Chorzów, RKS Katowice, PZP Siemianowice, Ruch Chorzow Batory, Sokół N. Bytom, Sokół Ruda. Wprowadzono mistrzostwa młodzików, które rozgrywane zostana o puchar b. prezesa śl. OZPR p. Wielgosza.

STEPP JUŻ WYJECHAŁ.

Pływacki obóz pod kier. trenera Steppa w Katowicach trwać miał do końca bieżącego miesiąca, po czym w cztery dni później Amerykanin miał na pokładzie Batorego odpłynąć do Nowego Jorku. Na zarządzenie związku obóz został zamknięty i już w czwartek pływacy rozjechali się do domów. W ciągu piątku mr. Stepp na polecenie konsulatu amerykańskiego, pośpiesznie załatwiał swoje formalności związane z wyjazdem z Warszawy. Tegoż dnia wieczorem wyjechał pociągiem do Kopenhagi, gdzie oczekiwać będzie na statek zmierzający do Nowego Jorku.

Niezwykłe tempo nie zezwoliło Amerykaninowi na pożegnanie się z wszystkimi w Warszawie. Pożegnał się jedynie z przedstawicielami P. Z. P., którzy odprowadzili go na dworzec i wręczyli pamiątkowy ryngraf z wielkim orłem. Mr. Stepp przeprasza wszystkich, z którymi nie zdążył się pożegnać i za naszym pośrednictwem życzy wszystkim powodzenia i pomyślności.

NARESZCIE BASEN SPORTOWY

W przyszłym roku pływacy stołeczni otrzymać mają normalne warunki pracy. Na terenie reprezentacyjnej pływalni przy ul. Łazienkowskiej projektowane jest wybudowanie drugiego basenu, przeznaczonego dla kąpiących się, co umożliwi oddanie obecnego basenu całkowicie i jedynie dla celów sportowych.

HAKOAH I CRACOVIA W FINALE

Półfinałowy mecz piłki wodnej o wejście do ligi pomiędzy Hakoahem bielskim a warszawska Makabi zakończył się zwycięstwem Hakoahu 9:0 (5:0). W decydującym spotkaniu zmierzy się Hakoah z Cracovią.

EKS SIĘ WYCOFUJE

KATOWICE, 27.8. — Tel. wł. — Zapowiedziany na dziś mecz piłki wodnej między EKS z Katowic a Legią warszawską nie doszedł do skutku. Drużyna katowicka nie mając żadnych szans zrezygnowała z urządzenia meczu oddając punkty walkowerem. Tym samym spada ona definitywnie z Ligi.

Automobilowy rekord świata

John Cobb pobił, na wyschniętym dnie jeziora słonego w Bonneville rekord świata szybkości samochodowej, osiągając 595.037 kmg. Pobił rekord Eystona o przeszło 20 kilometrów, mimo, że jego samochód Railton był o wiele słabszy. „Thunderbolt" Eystona ważył 8 ton. miał 4700 HP i 8 kół; „Railton" Cobba ważył tylko 3 tony, miał motory o sile 2500 HP i tylko cztery koła.

Rywalizacja Eyston — Cobb trwa od dwu lat, od czasu, gdy Campbell porzucił sport samochodowy i przerzucił się na motorówki.

Eyston w roku 1937 w Bonneville pobił rekord Campbella, uzyskując 502 kmg. W sierpniu 1938 r. Eyston poprawił na tym samym torze wynik na 555 kmg.: a w dwa tygodnie po tym Cobb uzyskał 563 kmg.; następnego dnia Eyston przejechał milę z szybkością 575 kmg i zakończył pojedynek w r. 1938. W r. 1939 i Cobb musnął wreszcie granicę 600 kmg.

Cobb nie jest kierowcą wyścigowym; na tym polu nie ma sukcesów, był świetnym lotnikiem, ale rzucił ten sport, gdyż nie dawał mu tych emocyj co szybkość automobilowa. Jest on niemłody; ma lat 40, z zawodu jest kupcem futer i spędza wiele czasu w Rosji i w Kanadzie. Dobroduszny olbrzym — ma 188 wzrostu; ma jedno pragnienie: przekroczyć 400 mil tzn. 645 kilometrów na godzinę.

Igrzyska światowe

Głuchoniemych

SZTOKHOLM. 27.8. — W sobotę zaczęły się w Sztokholmie Igrzyska sportowe głuchoniemych. Polacy odnieśli szereg sukcesów.

W sztafecie 4 x 100 m Polacy zajęli trzecie miejsce w czasie 47, za Szwecją — 45,8 (nowy rekord świata głuchoniemych) i Niemcami—46,3.

W rzucie kulą Walczakówna zajęła czwarte miejsce, osiągając 8.77. Pierwsze miejsce zajęła Niemka Berling 9,46 przed Szwedką Kjellin 9.45 i Finką Niemenen 8,98.

Na 200 m odbyły się przedbiegi. W pierwszej grupie Dobrowolski zajął drugie miejsce w czasie 24,1 za Szwedem Astroem 23,6. Drugi Polak Naliszewski zajął drugie miejsce w czasie 25,2 za Lillhanus (Fin) 24,9.

Największy sukces odniósł Gniot na 110 m przez płotki, zajmując pierwsze miejsce i zdobywając tytuł mistrza świata głuchoniemych. Polak Lucyk zajął trzecie miejsce.

W niedzielę Lewińska zajęła w skoku wzwyż trzecie miejsce 1,30 za Niemkami Nadel 1,35 i Sperling 1,30. Na 400 m przez płotki w drugiej grupie zwyciężył Gniot 63,8. Drugie miejsce zajął również Polak Lucyk 65.

Ustanowiono też 4 rekordy światowe głuchoniemych. W skoku w dal Szwed Astroem pobił rekord, osiągając wynik 6,73. Na 4x100 m pań Niemki uzyskały wynik 55,3. Na 4x100 pań:w Szwecja osiągnęła 45, wreszcie na 4x400 m Szwecja zajęła pierwsze miejsce, bijąc rekord światowy wynikiem 3:31,3

Kogo powitamy z Irlandii?

Ostatni meldunek o składzie bokserów Dublina

Dublin, w sierpniu.

W grudniu 1937 roku Warszawa gościła irlandzką reprezentację bokserską. Za tydzień Irlandczycy przyjeżdżają do nas znowu, oficjalnie jako reprezentacja Dublina na mecz z Warszawą. Jak jednak widać ze składu drużyny, jest to w istocie reprezentacja Irlandii, w której są nawet bokserzy z Irlandii północnej.

Wbrew temu, czego możnaby się spodziewać po małej niż dwuletniej przerwie, prawdopodobnie nie zobaczymy w Warszawie tym razem ani jednego z bokserów, którzy wystąpili na poprzednim meczu w Polsce. Skład Irlandczyków brzmiał wówczas: Connolly, Doyle, Saunders, Smith, Clancy, Coffey, Hearns, Mc Mullan. Była to najlepsza drużyna, jaką Irlandia rozporządzała. Co się z nimi stało?

Paddy Connolly skończył się: już podczas pobytu w Warszawie miał 33 lata i wkrótce później wycofał się z czynnego boksu. Myles Doyle nadal boksuje się i nawet reprezentował Irlandię w mistrzostwach Europy w Dublinie, gdzie przegrał w pierwszym spotkaniu z Węgrem Bondim. Nie zdobył jednak mistrzostwa Irlandii w tym roku przegrywając nieznacznie z O. Brownem, który zastąpi go w Warszawie w wadze koguciej.

O. Browne jest młodym chłopcem wiejskim z odległej prowincji Kerry: na tegorocznych mistrzostwach uznano go za rewelację, tak wysoką klasę wykazał w walkach z bardziej rutynowanymi przeciwnikami. Związek Irlandzki wahał się długo, zanim zdecydował, czy wystawić na mistrzostwa Europy Browne'a, czy też pozostać przy Doylem. W rezultacie walczył Doyle, jako bardziej rutynowany, Browne bowiem wystąpił w tym roku publicznie po raz pierwszy i od razu przy pierwszym występie zdobył mistrzostwo. Na ogół uchodzi on za lepszego pięściarza niż Doyle i wyróżnia się wyjątkową intuicją i wytrzymałością niemniejszą niż ten ostatni.

Najchętniej zobaczylibyśmy w wadze muszej Jimmy Ingle'a, który zdobył tegoroczne mistrzostwo Europy. Jednak Ingle nie może przyjechać, jak to już pisaliśmy, i zamiast niego wystąpi Jim Healy. Jest on drugim po Ingle'u najlepszym zawodnikiem w muszej wadze i przegrał z nim w mistrzostwach dość nieznacznie. Biorąc pod uwagę niezwykle wysoką klasę Ingle'a, który jest urodzonym pięściarzem, należy liczyć się z tym, że i Healy zademonstruje wartościowy boks.

W wadze piórkowej Jackie Saunders był bodaj największym artystą boksu z całej ósemki irlandzkiej. Od roku przeszedł na zawodowstwo i nie wchodzi w rachubę jako reprezentant państwowy. Menażer jego, znany George Dingley, wróży mu doskonałą przyszłość. Zastąpi go niespodziewany mistrz Europy, szeregowiec Patrick Dowdall.

Dowdalla znamy z Dublina: to on pokonał w finale Czortka zdobywając mistrzostwo, które zdaniem większości widzów należało się Polakowi. Dowdall ma lat dziewiętnaście, służy w wojsku. Walczy dopiero od dwóch lat. W szybkim tempie zdobył kolejno mistrzostwo Armii, prowincji Leinster i mistrzostwo Irlandii juniorów, aby dostąpić największego zaszczytu: mistrzostwa amatorskiego Europy. Jest on nadzwyczaj zacięty i uparty, bez specjalnej inteligencji w ringu, lecz jego zawziętość czyni walki Dowdalla bardzo atrakcyjnymi dla publiczności. Nie posiadając większe techniki celuje w „in-fightingu", co zademonstrował w walce finałowej z Czortkiem. Należy do klubu Portobello Boxing Club w Dublinie; jest to klub wojskowy.

W wadze lekkiej nie zobaczymy doskonałego Ernie Smitha, który przed kilku miesiącami złamał rękę i nie jest jeszcze w formie. Zamiast niego przyjedzie Pete Gernon, wysoki, szczupły gazeciarz dubliński i kolega Ingle'a z St. Andrew's Boxing Clubu. Gernon jest mistrzem Irlandii i reprezentował barwy państwowe na mistrzostwach Europy, gdzie przegrał od razu w pierwszym spotkaniu z Estończykiem Kanepim. Gernon posiadał mistrzostwo Irlandii w wadze piórkowej w latach 1935 i 1937 i jest rutynowanym bokserem, który reprezentował swój kraj w meczach z Walią, Belgią, Niemcami, Węgrami i Szkocją. Nie przedstawia mimo to wysokiej klasy.

Nie wiadomo jeszcze, kto będzie reprezentował Irlandię w Warszawie w wadze średniej. Do wyboru pozostają Mickey Coffey albo Willie Gallacher. Coffeya już znamy: w Warszawie przegrał gładko. Jest on jednym ze słabszych bokserów irlandzkich, gdzie zresztą brak dobrych zawodników w średniej wadze. Przeciętny technicznie i taktycznie, Coffey jest jednak wytrzymały i ambitny i temu zawdzięcza dość liczne sukcesy. Z zawodu jest pracownikiem elektrotechnicznym i mieszka w Dublinie.

Willie Gallacher pochodzi z Belfastu, jest z zawodu posterunkowym policji i należy do sekcji bokserskiej Royal Ulster Constabulary (Policja Północnej Irlandii). Lat 21, wygląda na 26: brunet, o ponurym wyrazie twarzy i silnej budowie, sprawia na pierwszy rzut oka znacznie groźniejsze wrażenie w ringu, niż podczas samej walki. Gallacher stoczył na mistrzostwach Europy dość równą walkę z Szwedem Oskarem Agrenem. Zdania sędziów były podzielone. Decyzję przyznano Gallacherowi, aby po naradzie zmienić ją i wydać wyrok na korzyść Szweda. Gallacher ma styl niezły, lecz nie nowoczesny: szybki i inteligentny, nie posiada jednak silnego ciosu. Mistrz Irlandii w wadze średniej i były dwukrotny mistrz w wadze półśredniej. Ma sporą rutynę w spotkaniach międzynarodowych, walczył przeciwko Anglii, Walii i Francji: zdobył także tytuł mistrza Szkocji w bardzo silnej konkurencji.

Mistrz wagi półśredniej Dick Hearns wycofał się już z ringu. Obecnym mistrzem jest Joe Boyd, który też ma przyjechać do Warszawy. Boyd miał walczyć w mistrzostwach Europy, lecz wskutek niedopełnienia kilku formalności nie został dopuszczony. Na ogół nie wróżono mu wielkich szans i panuje przekonanie, że zawdzięcza zdobycie mistrzostwa słabej konkurencji w swej wadze. Przede wszystkim Boyd ma około 36 lat — poważny wiek na boksera — wycofywał się już z ringu kilkakrotnie, aby wznowić swą karierę po kilku latach. Zamieszkały stale w Belfast, gdzie jest właścicielem sklepu: należy do klubu Windsor Park. Łudząco podobny do aktora filmowego Henry Wilcoxona, Joe Boyd ze swą czarną falistą czupryną i ciemnymi oczami przedstawia typ raczej południowy i mówią, że rodzice jego byli z pochodzenia Włochami. Nie widziałem go nigdy w walce, lecz ma opinię ociężałego i nie wytrzymałego na ciosy.

Sądząc z wyników najlepszą klasę reprezentują w tym zespole Healy, Dowdall, Gallacher i wreszcie Browne, który może sprawić ciekawą niespodziankę.

T. L. D.

Boks w Łodzi *otworzył sezon*

ŁÓDŹ, 27.8. — Tel. wł. — Otwarcie sezonu bokserskiego w Łodzi odbyło się na boisku IKP z zachowaniem tradycyjnego już ceremoniału. W uroczystości wzięły udział kluby: Geyer, IKP, Hakoah, Zjednoczone, Sokół, Gwiazda, Tur i WIMA, reprezentowane przez 107 pięściarzy. Odegrano hymn państwowy, a po wciągnięciu sztandaru na maszt nastąpiła defilada zawodników. Następnie rozdano dyplomy: Pisarskiemu za zdobycie wicemistrzostwa Europy oraz KS Geyer i Hakoah — wyróżnienia PZB. Po części oficjalnej odbyły się pokazy i zaprawy bokserskie.

Pierwsze spotkania nie przyniosły niespodzianek. WIMA pokonała KP Zjednoczone 9:5. Obie drużyny wystąpiły w niekompletnych składach, wystawiając zaledwie po 5-ciu zawodników. Zjednoczone zaprezentowało się specjalnie słabo. Wyniki walk: W muszej Błasiński (W) pokonał na punkty Ostrowskiego, w koguciej Kulin (W) nie rozstrzygnął walki z Czarneckim, w piórkowej Michalak, zupełnie bez formy, przegrał z Celmerem (Wima), w lekkiej Szefer wypunktował Michalaka II, wreszcie w średniej jedyne zwycięstwo dla Zjednoczonych uzyskał Czapiński. W ringu sędziował Garncarek, na punkty — pp. Wolczyński, Sikorski oraz Twardowski bezbłędnie.

IKP zwyciężyło wysoko Krusche — Ender 12:4. Do 12-tu punktów, zdobytych przez IKP zaliczyć należy cztery punkty walkowerem: w wadze muszej Stasiak (KE) oddał punkty Poczekajowi z powodu nadwagi, natomiast w półciężkiej KE nie wystawił zawodnika. W wadze koguciej Marcinkowski (IKP) w pięknym stylu wypunktował Grambo, w piórkowej Leszczyński (IKP) mimo słabej formy wygrał z Marynowiczem, w lekkiej Kowalewski (IKP) zmusił Pocieję do poddania się w drugiej rundzie; w półśredniej Więckowski (IKP), który wykazał nadzwyczajny postęp w stosunku do ubiegłego sezonu, znokautował w trzecim starciu Idasiaka. W średniej Mańkowski (KE) wypunktował Czarneckiego, wreszcie w wadze ciężkiej Kubiak (IKP) przegrał ko w drugiej rundzie z Kraszewskim.

Sędziował w ringu p. Lewandowski na punkty — pp. Twardowscy oraz Kubiak.

Trzeci mecz o mistrzostwo zakończył się pogromem beniaminka kl. A, T.P.S.J. (Tomaszów). Geyer wygrał 15:1. Jedyny punkt dla tomaszowian zdobył Warych remisując w wadze piórkowej z Dolatą. W wadze muszej Kamiński pokonał Adamca; w wadze koguciej i ciężkiej Geyer zdobył punkty walkowerem, a w pozostałych wagach Kaliński, Ostrowski, Pisarski i Jeskółka wygrali walki przez k.o. w drugiej rundzie.

Odpowiedzi Redakcji

P. C. Zad., Warszawa. Komplety pism zagranicznych są do oglądania tylko w redakcji. Na miasto nie wydajemy ich.

P. J. Bobr. Łódź. 1. Cracovia—Barcelona 1:1. Platko, Coma, Conrado: Torralba, Sancho, Bosch; Tierra, Marti, Samitier, Alcantara, Sagi-Borba. Barcelona — Cracovia 7:1. Platko, Martiner, Surocha, Conrado, Torralba, Sancho, Garrulia, Tierra, Marti, Samitier, Alcantara, Sagi-Borba. Niestety, nie możemy spełnić wszystkich życzeń Pana.

Kronikarz W-wa. 1) 12.IX.37. 2) 10.X.37, 3) 14.VI.39 3:1, Luchter, Baran 2, dla Jenn. Simonelli.

Wybór 8-ki na Dublin słuszny

— Jesteśmy gotowi do wyjazdu do Polski, taką depeszę otrzymał w piątek WOZB od związku irlandzkiego.

A więc wszystko przemawia za tym, że dwa spotkania Warszawa — Dublin dojdą do skutku.

W tej chwili kapitan związkowy nakreślił już szkic ósemki warszawskiej, która zapewne nie ulegnie zmianie. A więc: Rundstein, Sobkowiak, Czortek, Kowalski, Grądkowski, Kolczyński, Karolak, i Neuding.

Skład ten zostanie zmieniony na drugi mecz z Dublinem w zależności od przebiegu pierwszego spotkania.

Ósemka warszawska jest niewątpliwie najsilniejsza na jaką stać w tej chwili stolicę. Możnaby jedynie mieć zastrzeżenia co do pozycji Rundsteina w wadze muszej, ale skoro Rotholc nie jest jeszcze przygotowany do startu nie mamy innego wyboru.

Rundstein startował w tym roku w meczu towarzyskim przeciw Polonii i jak na początek sezonu zadowolnił. Jest to pięściarz twardy, zaprawiony w licznych bojach międzynarodowych i nie powinien przynieść nam wstydu.

W wadze koguciej Warszawa jeszcze raz oparła się na starej gwardii, desygnując Sobkowiaka. Ale i w tym wypadku nie miała wyboru. Młody warszawski narybek „kogutów" jest bardzo słaby.

Sobkowiak, jak twierdzi, już od dłuższego czasu trenuje na własną rękę, niemal w sekrecie — i zapewnia, że do meczu będzie dobrze przygotowany.

Czortek i Kowalski to murowane podpory reprezentacji. Obaj są jednak w wojsku i forma ich stanowi znak zapytania.

KOLCZYŃSKI AWANSUJE DO ŚREDNIEJ

Właściwie na wstępie należało podkreślić, że skład jest rewelacyjny, ponieważ po raz pierwszy w historii polskiego pięściarstwa Kolczyński został przesunięty do wagi średniej!

Jak zresztą było do przewidzenia, Kolczyński służąc w wojsku, nie mógł czuwać nad wagą. Tradycyjne zrzucanie 4 kg przed każdym meczem nie mogło wpływać dodatnio na jego formę. Tak więc, Kolka zdecydował się na sensacyjny debiut. Mamy wrażenie, że i w tej kategorii nie napotka on w Europie rywali, którzy mogliby go zdetronizować, choć niewątpliwie znajdzie więcej groźnych niż w półśredniej konkurentów.

Tak więc miejsce Kolczyńskiego zaimie Grądkowski — wicemistrz Polski. Czy jest to słuszny wybór? Zdaje się, że tak. Jedynym kandydatem do tej pozycji mógłby być tylko Milewski, który w tym sezonie porzuca średnią i będzie stale startował w półśredniej. Bezpośrednie zetknięcie pomiędzy Milewskim a Grądkowskim przed 8-miu dniami wykazała, że w tej chwili w nieco lepszej formie jest Grądkowski.

TROSKA O DEBIUT KAROLAKA

W wadze półciężkiej, zgodnie z naszą radą zostanie wypróbowany Karolak. Na razie egzamin ten może wypaść ujemnie; zdajemy sobie sprawę, że Karolak nie jest żadnym asem ale w każdym razie uważamy go ciągle za materiał, z którego będzie można coś w przyszłości wyciosać, jeśli mu się da odpowiednich partnerów sparringowych.

Kto wie czy w przyszłości nie należałoby się zastanowić, czy w półciężkiej nie spróbować Fabisiaka. Walczył on niedawno na meczu (w średniej) Polonia — Czechowice i okazało się, że jest w niezłej formie.

Jest to bokser inteligentniejszy od Karolaka i rozporządzający większym repertuarem uderzeń. Egzamin Fabisiaka mógłby nastąpić podczas drugiego meczu z Dublinem.

W WADZE CIĘŻKIEJ NIE MA WYBORU

Wreszcie i waga ciężka. Wybór kapitana padł na Neudinga. Zgoda! Nie miał on innego wyjścia. Sowiński jeszcze nie trenuje, Archacki jest bardzo słaby. Neuding, jakkolwiek ma duże braki, posiada cios, którym może zaskoczyć przeciwnika.

Oczywiście sytuacja na froncie irlandzkim może jeszcze w ostatniej chwili ulec zmianie. Nie jest bowiem wykluczone, że kapitan na kilka dni przed meczem zarządzi próbne sparringi, które mogą wykazać, iż któryś z wybrańców nie nadaje się do poważnego startu.

Mecze ostatecznie odbędą się na stadionie W.P.

K. Gryżewski.

Akademicy w Monaco

na mistrzostwach świata

Na mistrzostwach akademickich świata w Monaco, przerwanych w piątek z powodu sytuacji politycznej, Polacy osiągnęli wyniki następujące:

W tenisie Baworowski pobił w półfinale Pelizze 8:6 6:2 10:8, kwalifikując się do finału z Abdesselamem. W deblu Baworowski — Gottschalk pobili w półfinale parę holenderską Bouman — van der Grafe 4:6 6:2 6:1.

W pływaniu Bocheński zajął w przedbiegu na 100 m trzecie miejsce w czasie 1:02,5 za Szwedem Bolden 1:01,8 i Francuzem Schatz 1:02. Inne serie wygrali Fin Hietanen w 1:01,8 i Anglik Taylor 59,6.

Na 400 m st. dow. Bocheński był w przedbiegu drugi w czasie 5:15,4 za Anglikiem Claire 5:14,2. Inne serie wygrali Anglik Powell 5:03, i Francuz Pallard 4:58,8: na 100 m dow. pań Kratochwilówna wygrała pierwszy przedbieg w czasie 1:15,2, ustanawiając nowy rekord akademicki świata. W trzecim przedbiegu rekord ten pobiła Angielka Williams, osiągając 1:15 przed Finką Hagelberg 1:15,2.

Koszykówkę wygrała Francja przed Brazylią, Estonią i Łotwą.

W szpadzie Polacy pokonali Holandię 9:7, ale przegrali w finale z Francją 5:11. W walkach indywidualnych Czyżowski zajął w eliminacjach piąte miejsce, ale odpadł w półfinale.

W lekkiej atletyce osiągnęliśmy poważne sukcesy: Zabierzowski wygrał pierwszy przedbieg na 400 m w doskonałym czasie 49,7, bijąc Anglika Palmera i Francuza Peyre, Gąssowski był drugi o 2 m za Anglikiem Pennington, który miał czas 49,3. Pobił on Szkota Rennie i Fina Aaarniala.

Na 800 m Gąssowski wygrał I-szy przedbieg w 1:56.5, bijąc Francuza Faure, Anglika Shaw i Amerykanina Beetham. W dysku Gierutto był trzeci z wynikiem 43,92 za Watsonem (USA) 45.85 i Norwegiem Sievertem 45,08.

W piątek, w ostatnim dniu Igrzysk akademickich w Monaco, Polacy odnieśli szereg sukcesów.

W szabli (drużynowo) Polacy zajęli pierwsze miejsce.

W finale zawodów tenisowych zwyciężył Francuz Abdesselam, bijąc Baworowskiego 6:2, 10:8, 2:6, 6:4.

W lekkiej atletyce na 400 metrów Gąssowski zajął pierwsze miejsce w czasie 49.3, przed Robertsonem 49.6 i Zabierzowskim 50.1. W rzucie kulą Gierutto zajął trzecie miejsce, osiągając 14.60 m.

W biegu na 110 m przez płotki Sulikowski był trzeci. W sztafecie olimpijskiej Polska zajęła drugie miejsce w czasie 3:32.

Wczoraj Polacy opuścili Monaco, udając się z powrotem do kraju.

MISTRZOSTWA WIOŚLARSKIE ODWOŁANE

AMSTERDAM, 27.8. Tel. wł. W dniu dzisiejszym Międzynarodowy Związek Wioślarski odwołał mistrzostwa świata, które miały się odbyć od 1 do 3 września w Amsterdamie. Na mistrzostwach tych mieli startować Polacy: Verey, Ustupski, Braun, Zydzik i czwórka WKS Śmigły. Zgłoszenia do mistrzostw były już zamknięte, a obsada była doskonała.

NIKT NIE POJECHAŁ DO BUŁGARII

Sprawa wysłania dwu kolarzy do Bułgarii na wyścig Sofia — Warna — Sofia natrafiała już od wielu tygodni na trudności. Kilku zawodników nie mogło wystarać się o urlopy, a kiedy wreszcie — w ostatniej chwili pojechać miał jeden (Nieciejewski) — w samolocie nie było miejsca! (r)

Ign. Tłoczyński i J. Jędrzejowska mieli w pierwszych dniach września udać się do Sofii na mistrzostwa Bułgarii. Gospodarze zawiadomili, że turniej został odwołany.

*

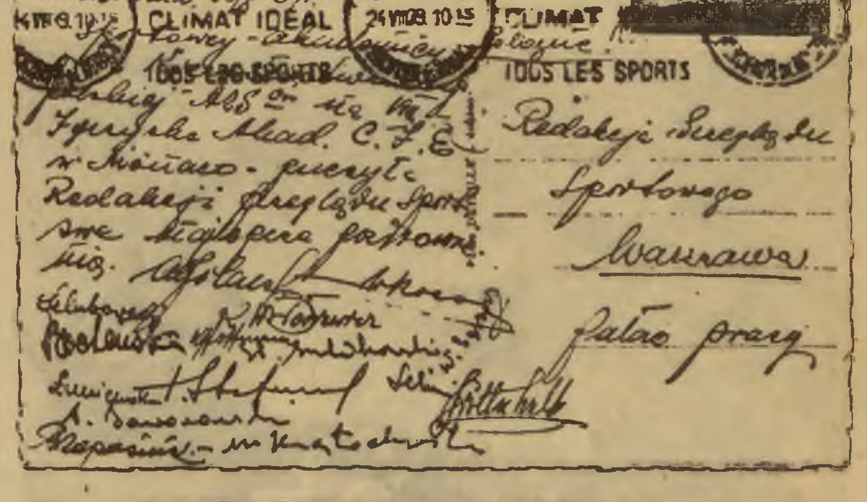
Turniej tenisowy młodych o puchar dyr. Regulskiego organizowany przez WLTK został odwołany, wskutek odroczenia rozpoczęcia roku szkolnego.

P. Henryk Sioda z Bydgoszczy prosi nas o zaznaczenie, że „Turniej młodych" w r. ub. wygrał on, a nie Olszowski.

MISTRZOSTWA AKADEMICKIE „OSI"

WIEDEŃ, 27.8. Tel. wł. W Wiedniu zakończone zostały mistrzostwa akademickie państw sympatyzujących z „osią".

Generalne zwycięstwo odnieśli Niemcy. Z wyników wyróżniała się sztafety: 4x100 Niemcy 41.8, 2) Włochy 42.1, 3) Węgry 42,6; 4x400 Niemcy 3:15,8, 2) Włochy 3:17,2, 3) Węgry 3:17.4.



POZDROWIENIA Z MONACO
przysłała drużyna polska, bawiąca na Igrzyskach akademickich.

Al. Reksza 5)

Władca boksu

(Rickard patronuje Dempsey'owi. Mecze z Willardem i Carpentierem)

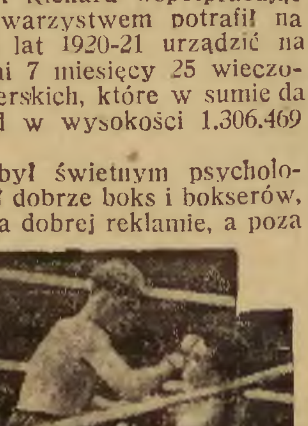
„Tex" Rickard chciał zarabiać i zarabiał olbrzymie sumy, ale nikt nie może mu zarzucić, że wyciskał pieniądze z kieszeni publiczności pięściarskiej, dając w zamian kiepski, czy fałszowany towar. Stawiał naprzeciw siebie najlepszych i najgroźniejszych bokserów, potrafił odpowiednio kojarzyć pary walczących, nie uznawał drobnego handlu przy pomocy dziś tak spopularyzowanych przez Mike Jacobsa „eliminacyj".

W r. 1923 sprowadził z Południowej Ameryki olbrzyma Luisa Angelo Firpo, aby go zetknąć z Dempseyem. Wobec tego, że Firpo nie miał w Stanach koniecznej do takiego spotkania reputacji, urządził mu najpierw mecz z Jess Willardem, ex-czempionem, również wielkoludem. Firpo wygrał przez k. o. w 8 r., a walka przyniosła 434 269 dol. W dwa miesiące później, kiedy publiczność miała już zaufanie do piekielnego ciosu Firpo skrzyżował on w New Yorku rękawice z Dempseyem.

W pierwszej rundzie „Byk Pampasów", jak nazywano Firpo poczęstował czempiona takim ciosem, że ten wyleciał przez liny na głowy dziennikarzy i cudem prawie powrócił na ring. Dempsey oprzytomniał szybko i już w następnym starciu zdołał znokautować przeciwnika. Widzowie mieli coprawda krótkie widowisko, przeżyli jednak nie lada emocje i nie mieli powodu żałować zapłaconych pieniędzy. A zapłacili ich sporo, bo 1.082.590 dol. Honorarium jakie otrzymał Dempsey za tę walkę jest dotychczas rekordowym wynagrodzeniem za pracę w ringu, jeśli idzie o czas jej trwania. Firpo był znokautowany w ciągu 3 min. 58 sek., za co zapłacono Dempseyowi 470.000 dol., czyli ok. 120.000 dol. za minutę walki!

Nic dziwnego, że erę Rickarda wspominają z rozrzewnieniem wszyscy więksi pięściarze z owych lat, że nie mogą o nim zapomnieć menażerowie i kierownictwa stadionów. Takich dochodów jak za Rickarda nie było w boksie nigdy przed tym i kto wie czy będą jeszcze kiedykolwiek. W Madison Sq. Garden mówi się ciągle dotąd o tym jak Rickard współpracując z tym towarzystwem potrafił na przełomie lat 1920-21 urządzić na przestrzeni 7 miesięcy 25 wieczorów bokserskich, które w sumie dały dochód w wysokości 1.306.469 dol.

„Tex" był świetnym psychologiem, znał dobrze boks i bokserów, znał się na dobrej reklamie, a poza tym miał kolosalne szczęście. To przysłowiowe już szczęście pozwoliło mu realizować coraz bardziej intratne imprezy.



CIOS DEMPSEYA
który spowodował słynne „długie liczenie".

Kiedy w r. 1926 menażer Tunneya, Gibson, zaczął zabiegać o dopuszczenie swego pupila do walki o czempionat, Rickard oceniający w pełni klasę „Filozofa ringu" poparł jego roszczenia do mistrzostwa. Rozegrane w Filadelfii 10-rundowe spotkanie Dempsey — Tunney było nowym rekordem kasowym, przyniosło 1.895.723 dol., stanowiło też nowy rekord wynagrodzenia czempiona — Dempsey otrzymał za tę walkę 711.868 dol., co trzeba uznać jako wcale znośną rekompensatę za utracony tytuł.

Jasnym było, że Dempsey, rzadko w tym okresie występujący na ringu, w walce z Tunneyem nie dysponował w stu procentach swoimi możliwościami i że należy mu się spotkanie rewanżowe. Rickard postanowił doprowadzić do rewanżu tych dwuch niezwykłych pięściarzy i „Tiger Jack" zabrał się do ostrego treningu. Przed powtórnym meczem z Tunneyem Rickard dał Dempseyowi w lipcu 1927 r. walkę z Jackiem Sharkeyem, zakończoną znokautowaniem tego ostatniego w 7 rundzie. W kasach było znów 1.083.529 dol.

Wyraźne poprawienie się formy „Tiger Jacka" wywołało zrozumiałe napięcie przed jego rewanżowym spotkaniem z Tunneyem w Chicago. Tunney i tym razem zwyciężył zachowując tytuł, a walka ta przeszła do historii z dwuch powodów. Pierwszym było słynne „długie liczenie", które wynikło z z tego, że Dempsey po zadaniu strasznego ciosu z prawej, nie chciał odejść od powalonego przeciwnika i sędzia siłą musiał go odciągać do narożnika, a po tym dopiero rozpoczął liczenie, tak, że Tunney przesiedział na deskach aż 14 sekund. Drugim powodem dla którego ten mecz zajął wyjątkową pozycję w dziejach boksu był fakt, że ustalono w nim nowy, zawrotny rekord dochodu, wyrażający się sumą 2.658.660 dol.!

Padły też nowe rekordy honorariów pięściarzy, dotychczas nie pobite i nie zanosi się na to, aby je rychło pobito, czy choćby wyrównano. Tunney zainkasował 990.445 dol., Dempsey zaś 425.000, co jest rekordowym wynagrodzeniem nie czempiona. Po odliczeniu wypłaty pięściarzom, podatków, kosztów wynajęcia stadionu i wszelkich innych wydatków, Rickard uzyskał dla siebie i swoich pomocników dokładnie 475.690 dol.!

„Tex" Rickard był wyjątkowym szczęściarzem, ale też i wyjątkowym hazardzistą. Dlatego długoletnia, wspaniała i twórcza jego działalność w boksie, przyniosła różnym ludziom pokaźne majątki, ale jemu samemu pod koniec życia nie wiele zostało, prócz — w tym nie zawiodło go szczęście — szczerych i przywiązanych przyjaciół.

„Tex" Rickard rycerz fortuny i prawdziwy władca boksu zmarł 6 stycznia 1929 r. w okolicznościach bardzo prozaicznych — po operacji ślepej kiszki. Przeszedł cało przez szlaki Alaski, będąc przez pewien czas szeryfem, wymigał się od kul bandytów, nie zmogły go wielokrotne straty całego majątku i ponowne jego zdobywanie — przetrzymał wszystko, aby w rezultacie paść ofiarą tak głupiej choroby.

Możeby go uratowano, gdyby zdecydował się wcześniej poddać operacji. Ale bagatelizował gnębiące go dolegliwości. Wreszcie kiedy już było z nim bardzo kiepsko i przyjaciele stanowczo postanowili go zabrać do szpitala, prosił ich, aby mu zostawili jeszcze pół godziny na powzięcie ostatecznej decyzji. Po upływie tej pół godziny stracił przytomność i nigdy już nie miał jej odzyskać...

*

Przeszło 10 lat od zgonu „Tex" Rickarda i świat bokserski nie doczekał się jego następcy, choć tak bardzo na niego czeka i tak bardzo go potrzebuje.

Nova pobił Baera, Galento przegrał z Louisem, teraz Louis pobije Pastora, potem Pastor... Dosyć! Biedny „Tex" przewraca się w grobie!

Jakże inaczej on to sobie wyobrażał!...

Koniec

Spółka akcyjna fabrykująca ciszę i... rekordy

Vierumäki, w sierpniu

— Nerwy jak postronki, były tajemnicą mojego zwycięstwa w Los Angeles — stwierdził kiedyś Janusz Kusociński o swoim wielkim triumfie olimpijskim.

Całą słuszność tego twierdzenia mogliśmy ocenić dopiero tu, w Vierumäki. Nic bardziej nie daje wyobrażenia o trafności słów naszego mistrza, niż krótkie chociażby odwiedziny w tej słynnej szkole sportu, tej fińskiej Akademii W. F.

Podróż z Helsinek do Vierumäki nie zapowiadała się kojąco dla nerwów. Do Lahti jedziemy pociągiem pośpiesznym, tam przesiedliśmy się na wagon motorowy jadący do popularnego fińskiego uzdrowiska Heinola, po drodze zmieniliśmy po raz wtóry lokomocję na autobus. Niby wszystkiego 125 km. od stolicy, a tyle kłopotu.

Jedziemy po szosie wybitej wśród lasu. Po drodze ani śladu ludzkiego istnienia. Cichy, głuchy bór.

„KRÓLESTWO CISZY"

Przy jakiejś niepozornej ścieżce zatrzymuje się autobus. Szofer stwierdza, że to już cel mojej wyprawy, że to już „Urheiluopisto", choć nic poza drzewa mi wokoło nie widać. Ale chyba wie co mówi. Wysiadamy więc i kierujemy swe kroki po wydeptanej ścieżce.

Szofer miał rację. Po kilkuminutowym spacerze z za drzew wyłania się coś białego. Oto i wielki, kilkupiętrowy, nowoczesny gmach. Nie otacza go żaden parkan, nie strzegą żadni strażnicy. Na straży stoją.... strzeliste brzozy.

Pusto i głucho. Zdaleka tylko między drzewami widać uwijającego się człowieka przy ciężarowym aucie, a w innej stronie, większą altankę.

A więc to jest słynne Vierumäki? Tu rodzą się najznakomitsze rekordy świata, tu osiągają Finowie swoje rewelacyjne wyniki?

Ale ta cisza i pustka stają się wkrótce drażniące. Możeby kto wyszedł na nasze spotkanie? Zapytał, czego szukamy?

Drzwi otwarte na oścież zapraszają do wnętrza. Przestronny, nowoczesny hall, utrzymany w przyjemnie stonowanych barwach i modnych liniach — jest też pusty. I tu panuje cisza jakby kto makiem zasiał. Jakby tu wszyscy wymarli!

Nagle coś się poruszyło. Z wygodnego klubowego fotela podniósł się młody człowiek. Siedział zaczytany w gazecie. Sprawozdanie z biegu Mäkiego mieści się aż na trzech pełnych kolumnach...

Młody człowiek mówi czterema językami. Poza fińskim i szwedzkim, zna niemiecki i francuski. Możemy się więc porozumieć bez żadnych trudności.

MEKKA SPORTOWCÓW

Nasza wizyta nie jest niespodzianką.

— Mamy tu prawie co dzień wizyty. Kto tylko sportem się interesuje, a trafi do Finlandii, korzysta z okazji aby nas odwiedzić. Właśnie przed chwilą gościliśmy większą wycieczkę z zagranicy. Prosimy bardzo, przejdziemy się po terenie.

Młody człowiek okazuje się doskonałym przewodnikiem. Na każde pytanie potrafi odpowiedzieć. A przecież sam jest tu gościem. Jest uczniem 7-ej kl. gimnazjum w Viipuri. Przybył tu na wakacje i spędza czas jako guide, wprawia się w znajomości języków obcych.

— W przyszłym roku kończę szkołę i...

— ...rozpocznie pan studia w Vierumäki?

— Nie. Pójdę na medycynę. Zresztą w Vierumäki się nie studiuje. Studium wychowania fizycznego można odbyć w Helsinkach na uniwersytecie tamtejszym. Tu, u nas, w Vierumäki, są obozy dla zawodników, kursy dla instruktorów i trenerów. Tu zdobyć można szczytową formę, uzupełnić swoje wiadomości techniczne. Bywają kursy 6-cio miesięczne dla trenerów, ale większość kursów, to krótkie, dwutygodniowe, kondycyjne. Właśnie dziś kończymy obóz kondycyjno-wyszkoleniowy 60 tenisistek, jutro przybywają na dwa tygodnie gimnastycy, później bokserzy, zapaśnicy, narciarze a na wiosnę od nowa lekkoatleci itp.

Mäki i Pekuri przed swoim biegiem kiedy zatakowali rekord świata trenowali również u nas. Tu przygotowywali się: Matti Järvinen, Valle Perholla, Iso-Hollo, Salminen do swojego triumfu olimpijskiego, Nurmi...

Gdy trenował tu Nurmi nie było jeszcze tego gmachu. Cały nasz instytut mieścił się w tej oto altance, którą widzieliśmy na wstępie. Było tam zaledwie parę izb i to wszystko. W 1936 roku powstał obecny nowoczesny gmach.

Wielki Nurmi jest teraz profesorem w naszym instytucie. Gdy na obóz zjeżdżają lekkoatleci, przybywa i on również. Taka tu jest zasada, że mamy zaledwie czterech stałych instruktorów, a specjaliści odpowiednich działów sportu przybywają wyłącznie na specjalne obozy.

ZWIEDZAMY...

Obeszliśmy cały gmach. Na pierwszym piętrze, obok szerokich wygodnych sal jadalnych i czytelni, mieszczą się gabinety dyrektora, lekarza i profesorów. Na wyższych piętrach pokoje mieszkalne obozowiczów. Po dwa miejsca w każdym pokoju, razem miejsc na 160 osób. Wszystkie pokoje jednakowo skromne, ale jednakowo wygodne i miłe. Z wszystkich okien widać lasy. No bo cały instytut otoczony jest lasami. Z wieży obserwacyjnej poza lasami i jeziorami widać tylko wieże radiostacji w Lahti w odległości 30 km. Poza tym nic.

Instytut jest skromny. Nie ma żadnych wymyślnych aparatów laboratoryjnych, ani lekarskich, ani wielkich sal wykładowych, ani nawet wielkich sal gimnastycznych. Są zaledwie dwie mniejsze salki wykładowe i jedna sala do gier o wymiarach 19x11 mtr. W stadium budowy znajdują się dwie dalsze sale, jedna o wymiarach 28x14 mtr. i druga specjalna do boksu. W lecie wykłady odbywają się na świeżym powietrzu. Wysoka, mocna gałąź zastępuje katedrę a siedząc na ziemi słucha się tak samo uważnie jak na ławce.

O kilka kroków od domu głównego duża polana wykorzystana została na boisko piłkarskie, a po drugiej stronie ścieżki czerwieni się między drzewami idealna bieżnia lekkoatletyczna. Jest nawet maleńka trybunka „na wszelki wypadek". W innej stronie parę krytych kortów, wszystko w szczerym lesie.

Do niczym niezmąconej ciszy przyzwyczailiśmy się już, oswoiliśmy się z nią, powoli oceniamy jej dobrodziejstwo, cieszymy się, że możemy ochłonąć od wielkomiejskiego gwaru.

Dopiero za domem otwarły się bramy „cudownej krainy". Okazuje się, że jesteśmy na szczycie dosyć wysokiego wzgórza, a przed nami w dole czerni się piękne, wielkie jezioro.

UKOJENIE NERWÓW

Otacza je gęstwina drzew, cisza tu jeszcze większa niż na górze. Słychać bicie własnego serca, a gdy zawieje wiatr, trzepot flagi na maszcie nad domem wydaje się być grzmotem

Mały odpoczynek nad jeziorem ukoił skołatane nerwy, kazał zapomnieć o zmęczeniu podróżą, nastroił wesoło.

W tej ciszy dopiero mogliśmy zrozumieć całą wartość Vierumäki, dobre strony jego odosobnienia, tajemnice rekordów fińskich sportowców, słuszność słów Kusocińskiego. Nie docierają tu żadne głosy. Najbliższe sąsiedztwo — w odległości 6 km. Radio gra tu w wyjątkowych wypadkach. Kto ma ochotę na trochę muzyki, znajdzie w pobliskiej kantynie automatyczny patefon. Za 1 markę — 4 minuty muzyki. Ale kantyna jest daleko od domu. Muzyki więc nie słychać.

A kto na tym pustkowiu chciałby się jeszcze bardziej odosobnić, ma dużo miejsca przed sobą. Instytut zajmuje 86 hektarów samych lasów i jezior, nie licząc okolicznych lasów państwowych, będących również do dyspozycji ewentualnego milczka.

Po przeciwległych stronach jeziora ukrywają się w gąszczu dwa budyneczki. Jeden to mieszkanie prywatne dyrektora, drugi to „sauna" — fińska łaźnia, bez niej trudno sobie wyobrazić nie tylko fińskiego sportowca, ale wogóle szanującego się Fina.

Dyrektorem instytutu jest emerytowany pułkownik, inwalida wojenny p. Levälahti. Stanowisko swoje objął dopiero niedawno. Zaledwie przed paru miesiącami. Ale jest zato jednym z pionierów fińskiego sportu, jednym z twórców fińskiej lekkiej atletyki.

— Sam kiedyś byłem czynnym zawodnikiem. Rzucałem dyskiem. Kiedy przed 35 laty uprawiałem lekką atletykę, kiwali nademną głowami z politowania. Mówili, że szkoda mnie na takie błazeństwa, że powinienem lepiej zabrać się do gimnastyki, lub zapaśnictwa. Ale ja „czułem" lekką atletykę. I cóż dziś? Dziś, jest królową sportów...

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

P. płk. Levälahti oprowadza nas po dalszych zakątkach.

— To wszystko co tu widzimy — opowiada po drodze — to dopiero początek naszego instytutu. Liczą, że dopiero za 10 lat będziemy gotowi, że dopiero wtedy plan nasz zostanie zrealizowany, staniemy na planowym poziomie. Budujemy potrosze, bo na to trzeba wielkich funduszów a nasze towarzystwo nie rozporządza wielkimi kapitałami...

— Jakie towarzystwo?

— Cały nasz instytut należy do towarzystwa akcyjnego. Dostajemy coprawda 600.000 marek (65.000 zł. p.) subwencji rocznej od państwa, ale utrzymujemy się z własnych funduszów. Wszystkie państwowe związki sportowe partycypują w kosztach, są współwłaścicielami, wiele starych sportowców jest akcjonariuszami.

To jest **nasz** instytut, **nasza** szkoła...

Akcyjne towarzystwo dla bicia rekordów! To brzmi po amerykańsku. Ale mała Finlandia na polu sportu nie ma ochoty ustąpić Ameryce. Nie należy się więc dziwić.

Zbliża się wieczór. Późny wieczór. Nad Vierumäki zapadła biała noc.

maur.





WŚRÓD BRZÓZ I WYSMUKŁYCH SOSEN, W ZUPEŁNEJ SAMOTNOŚCI MIEŚCI SIĘ OŚRODEK KULTURY FIZYCZNEJ FINLANDII

W tym jasnym, nowoczesnym gmaachu mają swą siedzibę wszelkie kursy wyszkoleniowe i treningowe sportowców fińskich, a na pięknym „leśnym" stadionie najlepsi fińscy fachowcy prowadzą ćwiczenia praktyczne. Jednym z instruktorów jest tu Paavo Nurmi, którego widzimy na zdjęciu (drugi) podczas poznawania tajników chodu lekkoatletycznego



KURIKKALA, VALSTE I NURMI

wprawnym okiem starych fachowców oglądają kolce pantofli.

PŁYWACY JAPOŃSCY W FORMIE

Pływacy japońscy osiągnęli cały szereg dobrych wyników: 100 m Arai 58, 2) Sasaki; 200 m Arai 2:10; 400 m Miyato 4:47,2; 1.500 m Amano 19:22, 200 m st. klas. Oura 2:44; 100 m na wznak Yoshida 1:10,4; 4x200 m Waseda 9:21,1.

ŚWIETNI JUGOSŁOWIANIE

Na zawodach w Susaku Zizek przepłynął 400 m w 4:49,4, bijąc Dephilipisa 4:54,4; na 200 m junior Potoenjak miał 2:19,4.

Kanadyjczyk Pirie wygrał 200 m w Honolulu w czasie 2:12,8; na 400 m wygrał Japończyk Nakama 4:55.3; 2) Pirie.

Curt Riess Steinam

Jacobs Beach

Centrum nerwowe boksu U. S. A.

New York, w sierpniu.

Czy wiecie co to jest „Jacobs beach"? Beach to znaczy plaża. Czy wiecie co to jest plaża Jacobsa? Nie?

Losy boksu nowojorskiego, a więc w pewnym stopniu losy boksu światowego decydują się nie w luksusowych biurach, nie przez wielkich businesmenów zasiadających przy wspaniałych biurkach wśród sztabu sekretarek. Losy boksu nowojorskiego decydują się na ulicy, na 49-tej ulicy, między Broadway i 8-mą aleją. A ta część ulicy w opinii ludu, w żargonie bokserów nazywa się „Jacobs Beach" — plażą Jacobsa.

Ta plaża ma swą historię. Jeszcze parę lat temu dominował w boksie amerykańskim Madison Square Garden. W Madison zasiadał Jimmy Johnstone. Madison znajduje się na rogu ósmej alei i 49-ej ulicy.

Ale i wówczas, gdy Madison decydował o wszystkim, mówiono w sferach fachowych wiele o Mike Jacobsie. Mike był tylko spekulantem biletowym, dawał zaliczki menażerom sportowym i teatralnym i wzamian za to dostawał pewną ilość biletów, które sprzedawał z zarobkiem. Stał on jednak już za wielkimi przedsięwzięciami Tex Rickarda, był człowiekiem, który dawał mu pieniądze. On to dopomógł do zorganizowania meczu Dempsey — Carpentier.

Jimmy Johnstone zaczął tracić sympatie bokserów i menażerów i to sprawiło, że New York zaczął szukać nowego organizatora. Zaproponowano to stanowisko Mike Jacobsowi. Jacobs odmówił. Wolał pozostać w swym sklepiku z biletami, który znajdował się na rogu 49-tej ulicy i Broadwayu o 100 mtr od Madison.

Wówczas to młody bokser Joe Louis zaczął zwyciężać na prowincji i Mike Jacobs podpisał z nim umowę. Założył „Klub XX stulecia" i został organizatorem. Wynajął gdzieś wielkie biura. Ale bokserzy i manażerowie woleli spotykać się w jego maleńkim sklepie. Tak powstał rodzaj giełdy bokserskiej na chodniku 49-tej ulicy — „Jacobs Beach".

Była ona taka wygodna. O 100 mtr. Madison Square Garden o 10 mtr. Jacobs. Spotykało się dwu manażerów postanawiali zrobić mecz swych pupilów. Szli do Jacobsa i pytali ile im daje. Potem szli do Madison i pytali Jimmy Johnstona ile im daje. Kto dawał więcej — dostawał walkę.

Ale ta giełda uliczna miała jeszcze inne plusy dla organizatora i manażera. Można było wysondować co myśli t. zw. opinia publiczna o meczu. Wystarczało zwrócić się do przechodnia, szofera, kelnera, chłopca od windy z sąsiedniego hotelu i spytać o ich zdanie. Vox populi decydował czy mecz warto robić, czy też nie.

Od r. 1935 spotykało się tu wszystkich, którzy mieli do czynienia z boksem: Mike Jacobsa, Joe Goulda, manażera Braddocka, Dempseya, który przychodził z pobliskiej restauracji, Mickey Walkera, którego knajpa była za rogiem; Barney Rossa, młodego Joe Louisa, który po raz pierwszy przyjechał do New Yorku, Joe Jacobsa.

W międzyczasie wiele się zmieniło. Jimmy Johnstone opuścił Madison. Mike Jacobs i jego „Klub XX stulecia" zajął jego miejsce. Mike Jacobs wynajął też hippodrom i dziś jest dyktatorem bokserskim Stanów Zjednoczonych. Ma olbrzymie biura, gdzieś, w eleganckiej dzielnicy Broadway. Ma olbrzymie biurka, telefony i przystojne sekretarki. Ale pertraktacje i kontrakty zawierane są wciąż na 49-tej ulicy, przed małymi ladami, przy których sprzedaje się bilety.

Jacobs Beach jest centrum nerwowym boksu amerykańskiego.



NA FINISZU BIEGU 400 METRÓW

w Paryżu zwyciężył amerykanin Miller (w środku) w czasie 48,6 sek. przed Marcillac'cem (z prawej) 48,9 i Bertolino.



NOWI REKORDZIŚCI ŚWIATA

Amerykańska sztafeta 4x800 m. w składzie: Schwartzkopf, Cochran, Rideout i Beetham, na zawodach w Paryżu osiągnęli czas 7:35,2.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz na Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp.. opisowe 3.— Zł. w tekście 1.— Zł. reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor: STANISŁAW ROTHERT